Nr. 286. Lwów — Piątek dnia 21 Grudnia Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible] zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo [illegible] h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Tomasza Ap. | Patapiusza. Jutro: św. Zenona M. | Pocz. NMP.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 7 min. 20. Zachód „ „ 3 „ 26. | Długość dnia godzin 8 min. 6. Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Ciekawe oświadczenie.

Rada Towarzystwa Słowiańskiego w Rosyi, owego związku panslawistów, który zawsze działał w krajach słowiańskich na Bałkanie i w monarchii habsburskiej pod nazwą „Rosyi [illegible]” i który [illegible] był w caracie tem, czem jest hakata w Prusach: czynnikiem zachęcającym rząd do ucisku, — ta rada odbyła teraz w Moskwie zgromadzenie, na którem określiła, jaki powinien być stosunek Rosyi do Polski. Rzecz to sama przez się ciekawa, lecz ciekawy jest także powód tego wystąpienia rosyjskich panslawistów. O nim więc najpierw słów kilka.

W ostatnich czasach zmienili oni swój pogląd na Polskę i nasze dążności. Uznali, że wynarodowić nas niepodobna i że gdyby nawet było możliwe, nie przyniesie Rosyi pożytku, owszem, zbliży do niej niebezpieczeństwo pangermańskie; w dobijaniu się przez nas praw narodowych, swobody religijnej i językowej, samorządu, równouprawnienia przestali upatrywać dążności zgubne dla ich ojczyzny. Dowodem tego zwrotu była znana naszym czytelnikom odpowiedź wybitnego słowianofila p. Szarapowa na list Sienkiewicza o konieczności zjednoczenia się narodowych stronnictw w Królestwie. Ale nie wszyscy panslawiści rosyjscy są nimi ze słowiańskiego przekonania; znajdują się między nimi — jak we wszystkich rosyjskich kołach — prusacy emisaryusze. Do nich należy honorowy członek Towarzystwa Słowiańskiego, wydawca i redaktor główny *Moskiewskich Wiadomości*, p. Włodzimierz Gringmuth.

Lat temu ze trzydzieści, a może trochę dawniej, nazywał się ten jegomość Carl Amalia Gringmuth i był Prusakiem. Szukał chleba w Rosyi i znalazł go przy Katkowie, który wówczas otrzymał był monopol sprzedawania książek i gazet na wszystkich stacyach kolejowych w państwie rosyjskiem. Do zarządzania tem przedsiębiorstwem bardzo się nadał pan Carl Amalia, a czy przytem zachował jakie stosunki z Berlinem, o tem różnie mówią. Człowiek bardzo zręczny, stał się na wszystkich polach spadkobiercą Katkowa, przyjął prawosławie i już jako Włodzimierz szczuje Rosyan przeciwko nam, a jest głównym filarem obozu „prawdziwych Rosyan”. Kiedy teraz rząd petersburski począł się zastanawiać nad zagadką, czy też nie nadać Królestwu samorządu miejskiego i powiatowego z polskim językiem urzędowym, wystąpił ten „prawdziwy Rosyanin”, ten największy patryota rosyjski w swym dzienniku z gwałtownym artykułem pod tytułem „Pierwszy rozbiór Rosyi”. Sprawiedliwość, okazana nam w rozmiarach tak szczupłych, że nawet czynownictwo warszawskie uznało je za możliwe i samo zaleciło, wydała się Prusakowi w rosyjskiej skórze wstępem do rozbioru Rosyi. Ale Rosyanie mówią, że „zanadto usłużny głupiec jest niebezpieczniejszy od wroga”. Carl Amalia Gringmuth uchodzi w oczach olbrzymiej większości Rosyan za jednego i drugiego w jednej osobie, ponieważ jednak *Moskiewskie Wiedomości* są głównym organem „prawdziwych Rosyan”, przeto artykuł p. t. „Pierwszy rozbiór Rosyi” sprawił wrażenie.

Otóż z tego powodu Towarzystwo Słowiańskie odbyło w Moskwie posiedzenie i uchwaliło na niem odezwę, którą ogłosiło w dziennikach. Brzmi ona tak:

„Rada Towarzystwa Słowiańskiego w Moskwie roztrząsnęła na posiedzeniu nadzwyczajnem artykuł swego członka honorowego Włodzimierza Gringmutha w *Moskiewskich Wiedomościach* pod nagłówkiem „Pierwszy rozbiór Rosyi”. Uznawszy ten artykuł Gringmutha za skrajnie antisłowiański, szkodliwy dla cara i narodu rosyjskiego, za wyraźnie sprzeczny z zadaniami Towarzystwa Słowiańskiego, którego celem jest zbliżyć społeczeństwa słowiańskie pod godłem rosyjskiem, rada postanowiła wszystkimi głosami wyrazić Włodzimierzowi Gringmuthowi swe głębokie ubolewanie. Rada jest przekonana, że słowiańska jedność nie da się osiągnąć bez zgody rosyjsko-polskiej. Cały świat słowiański, wszyscy szczerze życzliwi Rosyi ludzie ze smutną wymówką spoglądają na tak zwane środki ostrożności, przedsiębrane przeciw Polakom po powstaniu wielkich Niemiec w r. 1871-ym. Te środki, utraciwszy wartość praktyczną, pozostały jako niesprawiedliwy, okrutny anachronizm, szkodliwy dla Rosyi, lecz nader korzystny dla jej odwiecznych wrogów. Rada, jako z bliska obznajomiona ze słowiańskiemi sprawami, jest przekonana, że niebawem powstanie spór o hegemonię nad Słowianami między Austryą a Rosyą. Albowiem Austrya, korzystając z nieuniknionego dla nas starcia z Japonią, która ustawicznie się zbroi, a podszczuwa przeciwko nam Chiny, może w stosownej chwili spróbować, ażali jej się nie uda zagarnąć Polski, Ukrainy, Serbii i Macedonii. Tak istotnie stać się może, jeżeli Rosya bez zwłoki nie otworzy Polakom bratnich ramion, jeżeli otwarcie nie poprze braci-Serbów, uginających się w nierównej walce z Austryą, dążącą do ich podbicia. Rada przeto postanowiła przypomnieć Serbom i Bułgarom, że wrogowie słowiaństwa chcą także ich porożnić, by każdy z tych narodów osobno łatwiej połknąć i że zatem wszelkie między Słowianami kłótnie powinny koniecznie ustać. Rada przez powstanie uczciła pamięć świetnego szermierza słowiańszczyzny, zgasłego arcybiskupa poznańskiego x. Floryana Stablewskiego”.

Tak brzmi komunikat Towarzystwa Słowiańskiego. Jakiekolwiek są pobudki jego [illegible] — trafne, czy nie, cywilizacyjne, czy polityczne, — w każdym razie to jest dobrze, że patentowani rzecznicy idei słowiańskiej w Rosyi oświadczyli się za uczciwem załatwieniem stosunku polsko-rosyjskiego, a jeszcze lepiej to, iż w świetle tej rezolucyi przedstawił się Rosyanom Carl Amalia Gringmuth takim, jakim jest naprawdę: agentem pruskiej hakaty. Bo z uczciwymi Rosyanami łatwo nam się porozumieć, ale z „pruskimi drutami” w Rosyi absolutnie niepodobna.

Dwa zatargi z Japonią.

Świat dyplomatyczny żywo zajmuje się dwiema sprawami, których środkowym punktem Japonia, a na przeciwnych końcach — Rosya i Stany Zjednoczone. Podobno jest nawet obawa, że może przyjść do orężnego starcia, jednakże w takiem przewidywaniu z pewnością zanadto dużo pessymizmu. Ciekawe jednak to, że nie Japonia boi się wojny, ale Rosya i Stany Zjednoczone. Tak silnie wpłynęły na wyobraźnię niedawne japońskie tryumfy!

Spór z Rosyą powstał o to, iż ona inaczej niż Japonia rozumie ten punkt traktatu pokojowego, ułożonego w Porstmoucie, w którym mowa o rybołówstwie japońskiem na morzu Ochockiem (między Kamczatką a lądem syberyjskim) i na syberyjskiej rzece Amurze. Te okolice należą wyłącznie do posiadłości rosyjskich, ale zdawien dawna posiadają tam Japończycy prawo połowu ryb. Mieli to prawo jeszcze przed zaborem tych okolic przez Rosyę, która zatem objęła je w posiadanie z dobrodziejstwem inwentarza. Utrzymanie tego prawa w całości jest dla Japonii kwestyą życia, bo ona nietylko przeważnie się żywi łowionemi tam rybami, ale nadto wydobywa z dna morskiego i rzecznego pokłady masy, powstałej ze zdechłych ryb, a zwanej „tukiem”. Ten tłusty tuk służy do nawożenia pól ryżowych. Bez tego nawozu Japonia nie miałaby ryżu, który uchodzi za najlepszy na świecie i cały jest wywożony za granicę, a Japonia kupuje dla siebie gorszy w Chinach. Podczas wojny o Mandżuryę cała prasa rosyjska głosiła, że po kampanii Japończycy nie będą dopuszczeni do połowu ryb na morzu Ochockiem i na niżu Amuru. Dlatego-to właśnie Japończycy zastrzegli sobie prawo tego rybołówstwa w traktacie portsmouckim. Ponieważ ów traktat dotąd nie jest ogłoszony, przeto nie wiemy kto w teraźniejszym sporze ma słuszność: czy Rosya, która nie wpuszcza Japończyków na Amur, czy też Japończycy, którzy domagają się tego. Spór tak się zaostrzył, że w Rosyi powstało mniemanie, iż Japonia dąży do drugiej wojny, chcąc zaś jej uniknąć, zamierza dyplomacya petersburska odwołać się do sądu rozjemczego w Hadze. Lecz zapewniają, że król angielski wystąpił z pośrednictwem. Ciekawe jeszcze to, że prasa rosyjska oskarża Niemcy o podszczuwanie Japonii do wojny, aby przy tej sposobności zagarnąć Królestwo i Litwę, byle nie dopuścić do samorządu w tych krajach.

Spór Japonii ze Stanami Zjednoczonymi wyniknął z prześladowania Japończyków, mieszkających dość licznie w dużym stanie kalifornijskim. Wiadomo, że prezydent Roosevelt w orędziu do kongresu potępił władze kalifornijskie i ów wspólny parlament wezwał do uchwały, zmuszającej ten stan do szanowania traktatów, zawartych przez całą Unię z obcemi państwami. Mowa tu o traktacie z r. 1894-go, którym przyznano Japończykom wszystkie te same prawa w Stanach, jakie tam posiadają Europejczycy, tymczasem Kalifornia poczęła ich traktować jak Chińczyków, to znaczy upośledzać we wszystkiem. Takie energiczne wystąpienie Roosevelta złagodziło rozdrażnienie w Japonii i zmniejszyło na razie niebezpieczeństwo zatargu, ale nie miało praktycznego skutku, przeciwnie, stan kalifornijski oburzył się na prezydenta, że się poważył wtrącić w jego domowe sprawy, oświadczył, że zgodnie z konstytucyą jest członkiem federacyi państw samoistnych (stanów), słowem postąpił tak, jak nieraz czynią Prusy w parlamencie Rzeszy niemieckiej, i począł jeszcze bardziej dokuczać Japończykom. Pierwszy minister rządu waszyngtońskiego Root wystąpił z mową, w której dowodził, że koniecznie trzeba zrewidować konstytucyę i w niej wyraźnie określić, że stany nie mają prawa postępować niezgodnie z ogólną polityką państwową i szkodzić Unii, ale i to nic nie pomogło. Kalifornia gnębi Japończyków, powołując się na swe prawa czynienia na swem terytoryum, jak uzna za stosowne, a niektóre inne stany [illegible] jej jurydyczną słuszność. W skutek tego w Japonii znowu zapanowało usposobienie podniecone — i podobno wydano jakieś militarne rozporządzenia, które znowu zaniepokoiły Yankesów. *Examiner*, dziennik wydawany w S. Francisko, doniósł, że dwa amerykańskie pułki otrzymały rozkaz odpłynąć na wyspy Sandwichskie, albowiem powstała obawa, że Japończycy zagarną je w godzinę po wypowiedzeniu wojny. Wiadomość ta przeraziła Yankesów, lecz rząd waszyngtoński pośpieszył opublikować, że nie dawał takich rozkazów pułkom i że nie ma powodu do obaw, iż Japonia wypowie wojnę Stanom Zjednoczonym. Lecz zaraz potem *New Jork Herold* ogłosił depeszę z Honolulu (stolicy wysp Sandwichskich), iż tamtejsza marynarska załoga otrzymała rozkaz być w pogotowiu. Z wysp Filipińskich nadeszło do dzienników mnóstwo wieści niepokojących, jakoby Japończycy przy pomocy miejscowych Tagalów poczynili już rozległe przygotowania do napadu na ten archipelag. Co więcej, pojawiły się doniesienia, jakoby szpiedzy japońscy zbadali już gruntownie całe zachodnie wybrzeże Ameryki północnej, mają wszystkie dane, dotyczące dróg, mostów, zatok, obfitości zboża, punktów uzbrojonych i t. d., a wedle pogłosek, mogą odrazu przerzucić na ląd amerykański 100.000 żołnierzy i to jeszcze takich, którzy nauczyli się zwyciężać na polach Mandżuryi. Słowem, jak zwykle, dzienniki poczęły się przesadzać w tak zwanych sensacyach, co nie miałoby złych następstw, gdyby ludność, która wierzy dziennikom i wszystkie ich przesady bierze dosłownie, nie zaczęła w całej Unii dokuczać Japończykom, bojkotować ich, wypędzać z miast i stanów. Tylko w tem jest niebezpieczeństwo, bo rzeczywiście od słowa do słowa może przyjść do miecza. Ale prezydent Roosevelt niezawodnie pamięta, że amerykańskie brzegi oceanu Spokojnego, Sandwiche i Filipiny są bezbronne, a zanim flota Stanów Zjednoczonych, zgromadzona na Atlantyku, okrążyłaby dokoła Amerykę południową i wypłynęła na ocean Spokojny, czyli, dopókiby odbyła drogę równie daleką, jak ta, którą przebyła armada Rożestwieńskiego, jużby Japończycy dawno opanowali Filipiny, Sandwiche i Kalifornię. A zatem i tu wojny nie będzie.

Korespondencye.

Wiedeń 19 grudnia.

(*Zebranie towarzystwa dla popierania ruchu turystycznego. Wykład namiestnika hr. Kielmansegga o hotelach. — Praktyczne rady co do sposobów przyjęcia zagranicznych podróżnych. — Komfort w hotelach. — Uznanie dla hr. Gołuchowskiego.*)

(y). Namiestnik Austryi Dolnej hr. Kielmansegg miał wczoraj na posiedzeniu centralnego wydziału stowarzyszenia dla popierania ruchu turystycznego bardzo zajmujący wykład o hotelach. Podawał on w nim szereg rozumnych i praktycznych rad, jak należy urządzić hotele w Austryi, jeżeli się chce przynęcić dystyngowaną i zamożną publiczność zagraniczną i ściągać w ten sposób do kraju obce kapitały. Niestety, w wielu okolicach nie ma u nas jeszcze należytego zrozumienia tego, jak wielkiem dobrodziejstwem jest napływ obcych turystów — i są gminy, które nietylko nie chcą nic robić celem podniesienia ruchu turystycznego, lecz przeciwnie utrudniają go pod pozorem, że wywołuje on drożyznę. Zupełnie inaczej pojmują tę rzecz Szwajcarzy. Przed laty około trzydziestu był hr. Kielmansegg na kuracyi w miejscowości szwajcarskiej Graubünden w czasie, gdy w całym kraju odbywało się głosowanie ludowe nad zmianą konstytucyi szwajcarskiej. Jeden z najpoważniejszych dzienników szwajcarskich zamieścił wówczas znamienny artykuł, w którym ostrzegał obywateli wyborców, aby nie gorączkowali się zbytnio tą sprawą, bo dla Szwajcaryi istnieje tylko jedna naprawdę ważna kwestya, a mianowicie, ażeby z każdym rokiem zwiększały się zastępy międzynarodowej publiczności, zwiedzającej Szwajcaryę i zostawiającej tam corocznie przeszło 80 milionów franków.

Przechodząc do urządzenia hoteli, zauważył hr. Kielmansegg, że międzynarodowa zamożna publiczność żąda w nich przedewszystkiem czystości i komfortu. Przed dwoma laty przyjechała do Austryi Dolnej liczna rodzina z zagranicy i chciała spędzić całe lato w okolicy górskiej, i w tym celu wynajęła nawet już mieszkanie, po kilku dniach jednak opuściła hotel, w którym zamieszkała i przeniosła się do Szwajcaryi. Nie można powiedzieć, żeby w owym hotelu panował brud lub usługa była niedbała, i owszem, gospodarz starał się dogodzić swym gościom, ale zastawa stołu jadalnego wydała im się nieapetyczną, łazienki zanadto oddalone od mieszkania, słowem, nie było komfortu i to ich zniechęciło. Właściciel hotelu powinien liczyć się z tem, że panie, zanim przystąpią do toalety, lubią się wykąpać, a jest to dla nich utrudnieniem niemałem: gdy łazienki znajdują się na innem kurytarzu lub na innem piętrze. Najpiękniejsze meble w pokoju nie zastąpią im tej niewygody. Zdaniem hr. Kielmansegga, Amerykanie i Anglicy stanowią najlepszą klientelę hotelową, po nich idą Niemcy. Dla austryackich hoteli niemałą wartość przedstawia także klientela z Rosyi i Rumunii. Najbardziej wybrednymi pod względem komfortu są Anglicy i Amerykanie, przyczem należy dobrze pamiętać, że nie żądają oni wcale zbytku, tylko komfortu. Przytem nie są oni wcale rozrzutni. Amerykanin przedsiębierze nieraz podróż po kontynencie europejskim dlatego, że to go taniej kosztuje niż pobyt w domu, to samo można powiedzieć o Anglikach, a wiadomo także powszechnie, że i Niemiec jest podczas podróży bardzo oszczędnym. Nic nie zraża tych podróżnych bardziej do zwiedzania jakiegoś kraju, jak to, gdy ich oszukają w hotelu i można iść o zakład, że każdy wyzysk ze strony hotelarza da powód do ogłoszenia w dziennikach, wychodzących w ojczyźnie oszukanego podróżnego, ostrzeżeń, wzywających do omijania danego hotelu lub kraju. Zdzierstwa np., jakich dopuszczali się fiakrzy wiedeńscy — podczas wystawy w r. 1873 — wyrządziły Wiedniowi wprost nieobliczalne szkody.

Pod komfortem — rzekł hr. Kielmansegg — jakiego szuka cudzoziemiec, należy rozumieć pokój niezbyt obszerny z doskonałem łóżkiem, i ile możności z alkową zasłoniętą firanką. Pożądanym jest także bodaj jak najmniejszy przedpokoiczek na pomieszczenie kufrów gościa, gdyż nie lubi on tego, ażeby znajdowały się one w pokoju. Piękne biurka, fotele lub inne meble luksusowe są zgoła niepotrzebne, podróżny wcale ich nie wymaga, jeżeli ma do dyspozycyi czytelnię hotelową, fumoir i salon dla dam. Pokój z dwoma łóżkami nie potrzebuje być też wielki, ale koniecznie powinien mieć dwie osobno stojące umywalnie, za to może właściciel hotelu oszczędzić sobie wydatków na drogie lustra w złoconych ramach i inne kosztowne świecidełka. Klozet i łazienka powinny być w bezpośredniem połączeniu z numerem hotelowym, a już w najgorszym razie gdzieś całkiem blisko na kurytarzu, a nie aż na samym końcu.

Co się tyczy usługi i restauracyi, radził hr. Kielmansegg, aby właściciele hoteli zerwali z dotychczasowym systemem podziału pracy, wedle którego przy jednym i tym samym stole posługują dwie kategorye kelnerów, a mianowicie: roznosiciele potraw (Speiseträger) i tzw. „piccolo”, przynoszący trunki. Dla gościa jest to o wiele wygodniej, gdy ma do czynienia tylko z jednym kelnerem, a nie z dwoma. Zarzucić należałoby także dotychczasowy prymitywny sposób podawania potraw. Jeżeli już wprowadzenie table d'hote'u jest niemożliwe, to należy bodaj urządzić tak, aby gość z góry zamawiał wszystkie dania, jakich żąda, a kelner przynosił mu je po kolei. Porcye wydawane à la carte, są zdaniem hr. Kielmansegga, stanowczo za wielkie. Gość zje dwie takie potrawy i już jest najedzony, tymczasem obiad lub kolacya podana z komfortem, powinna się składać z czterech lub pięciu dań. Cudzoziemców razi w naszych restauracyach hotelowych to, że mięso jest nieforemnie krajane. Oto np. rostbeaf powinien być podany w dwóch cienkich płatkach, bo to gościowi łatwiej pokrajać i spożyć, a tymczasem u nas podają jeden gruby kawał mięsa. Kuchnia austryacka jest wogóle bardzo dobra i smaczna, o wiele smaczniejsze, niż w wielu innych krajach europejskich, należy tylko dać potrawom należyty wygląd.

Wogóle zdaniem hr. Kielmansegga towarzystwo dla popierania ruchu turystycznego powinno ująć w swe ręce tę ważną sprawę, wspierać radą i pomocą tych przedsiębiorców, którzy budować zechcą nowe hotele lub przerabiać już istniejące. Należy im podać wskazówki co do gustu zagranicznej publiczności, a trudy podjęte w tym kierunku z pewnością opłacą się sowicie.

Zebrani serdecznymi oklaskami podziękowali namiestnikowi za jego zajmujący odczyt. W toku dyskusyi podniesiono z uznaniem, że już były minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski bardzo dużo dobrego zrobił dla towarzystwa, polecając konsulatom austryackim zagranicą starać się ile możności o skierowanie ruchu turystycznego do Austryi. Rząd przyznał Towarzystwu na rok bieżący subwencyę 25.000 koron, która w przyszłym roku prawdopodobnie zostanie podwyższona. Bardzo wdzięczne pole działalności Towarzystwa otwiera się z okazyi projektowanej na rok 1908 wystawy z powodu jubileuszu 60-letnich rządów Cesarza.

O odczycie tym hr. Kielmansegga dlatego rozpisałem się tak obszernie, że chciałbym, iżby nasz krajowy Związek turystyczny i nasi panowie hotelarze przyjęli sobie do serca wypowiedziane tam uwagi. Nasze bowiem hotele nie

2)

Stefania Marsowa

Listy do Ciebie...

(Ciąg dalszy).

20 października.

Był dziś wyjątkowo ładny dzień — jak na tak późną jesień ciepły i słoneczny.

Południem wyszłam z moim małym do parku.

Dzieciak biegał za piłką, a ja usiadłam na ławce — bezmyślnie złożyłam ręce na kolanach i szklanym wzrokiem patrzyłam przed siebie.

Robię sobie teraz chwilami wrażenie automatu. Mam dziwne uczucie, jak gdyby członki moje napełnione były ołowiem — tak mi ciężko ruszyć się — wstać — ciężko nawet zwrócić głowę — podnieść powieki.

W domu wysilam się na rozmowność — ale zdaje mi się, że mi się to niedobrze udaje — czasem chwytam badawcze spojrzenia mego, zwykle roztargnionego, męża — wtedy milknę — tak trudno grać komedyę, skoro się wie w dodatku, że się ją źle gra.

Siedziałam dziś na ławce w parku jak zwykle bezczynnie — jacyś ludzie snuli się koło mnie — słyszałam wyraźnie zgrzyt żwiru pod ich nogami — chwilami machinalnie zatrzymywał się mój wzrok na jakiejś jasnej lub ciemnej kracie i biegł za tą plamą póki nie zniknęła na zakręcie alei. — Nademną szumiał wiatr, słychać było chwilami trzask łamanej gałązki, a potem szelest, z jakim spadała po gałęziach — zwykle strącała po drodze pełno złotawych liści. — Osypywały się na mnie, a ja nie ruszałam się nawet — w palcach gładziłam mały, czerwony listek... Wygładzałam tak starannie każde jego zagięcie, jak gdyby to była jakaś droga pamiątka, którą chciałam uchronić od zniszczenia.

U mych nóg migały słoneczne plamy — zdawały się drgającym złotym pyłkiem, który ktoś rozsypał po ziemi — na nich odcinały się wyraźnie kontury liści, całych gałęzi nawet — machinalnie śledziłam ich poruszenia —

Niebo było jasne i czyste, i nagle przypomniało mi się nasze poznanie — a potem pierwsza poufna rozmowa.

Było to nad morzem — pamiętasz? Taki sam blady, złoty dzień — tak ogromnie dużo powietrza, i morze błękitne prawie, ginące w mleczno-błękitnej mgle.

Szłam w białej sukni po wybrzeżu — pamiętasz tę białą suknię? Wycięta była trochę u szyi — i tyś tak lubił później mnie całować w to wycięcie.

Wiatr rozrzucał mi trochę włosy, byłam zarumieniona, bo biegłam przed chwilą z mym chłopcem.

Wtem podeszła ku mnie Anka, twoja kuzynka, która mi nieraz o tobie mówiła — obok niej szedł wysoki, smukły, jasny pan — to byłeś ty. —

Twe oczy i ta jasna twarz pociągnęły mnie odrazu. — Spojrzałeś mi badawczo, z odcieniem jakby zadowolenia jakiegoś, prosto w twarz — a potem złożyłeś głęboki ukłon — taki długi, rycerski ukłon, gdy Anka wymawiała twe nazwisko.

Poszliśmy dalej razem.

Pytałeś żartobliwie, czy lubię się bawić w gonitwę z mym chłopcem, i nazwałeś mnie królową życia! — Zachmurzyłeś się, gdy chciałam mówić o twych szkicach, widzianych u Ani.— Banalnym uśmiechem i frazesem dziękowałeś za mą „łaskawą pochwałę” zirytowało mnie to.

Powiedziałam trochę gniewnie, że mówię szczerze, co myślę i nie potrzebuję słuchać za to żadnych komunałów.

Rozjaśniłeś się w tej chwili, tym uśmiechem, twoim specyalnym uśmiechem, co ci twarz zmienia w jednej chwili, zda się, jak gdyby padał błysk słońca przez oczy i rozpromieniał całą twarz — moje uniesienie cię zabawiło — powiedziałeś, że lubisz tak żywe impulsywne natury — że sam pozbawiony wszelkiej siły życia tem goręcej uwielbiasz ją u innych.

A ja patrzyłam zdumiona na tego wysokiego, skończenie pięknie zbudowanego młodzieńca, co mówił z tak spokojnym uśmiechem, że mu sił żywotnych brak.

Odtąd chodziliśmy zwykle razem. Powoli, powoli, może pod wpływem tego promieniującego ze mnie życia, co cię tak przyciągało — rozwijałeś swą mimozowatą naturę — i dowiedziałam się o twej dziwnej bezsile, o tym braku wiary w siebie — o tem bezcelowem życiu z dnia na dzień, złoconem sztuką.

Poznałam twe pragnienia dumne i twe górne loty, którym zwątpienie i niewiara obcinała tuż nad ziemią skrzydła. Poznałam twoją mękę — to patrzenie prosto w odsłoniętą twarz piękna, z za słabą ręką, by je módz odtworzyć — ze zniechęconem zwątpieniem już przy ujęciu pędzla.

I całą tę apatyę i śmiertelne znużenie i złamanie walką, której się nawet nie miało sił podjąć.

I dowiedziałam się, żeś nigdy nie kochał — że i to było ci jakimś zaświatowym snem, w którego istnienie tu na ziemi nie wierzysz— że rzadkie pocałunki, któreś brał i dawał po drodze życia były już zblakłem wrażeniem w duszy o miłości śniącej.

I pokochałam cię...

Chciałam bez słów wziąć to zmęczone, niezrozumiałe pokurczone serce — i nieść tak w miękkich dłoniach przez trudy i osty życia.

Nie mówiłeś mi o twej miłości — czyś sam przed sobą nie umiał sobie zdać sprawy z tego nowego uczucia — czy ci było za wielkie, by znaleść dla niego słowa?

Żyliśmy z dnia na dzień — dobrze nam było.

Słońce zachodziło dla nas nad morzem w purpurowych blaskach — owijało się opalowemi mgłami. — Nam rozświecał morze w ciche noce — srebrnemi wstęgami srebrny księżyc.— Dla nas były te dnie błękitne, przeźroczyste, upalne — dla nas — składały godne tło dla naszej zaklętej bajki!

Przyszła chwila rozstania. Mój mąż mnie wzywał do Wiednia.

W jasne południe, siedząc na ciepłym piasku z oczyma utkwionemi w dal — powiedziałam ci to.

Nie odrzekłeś słowa — a potem począłeś powtarzać bezdźwięcznie: nie — nie — nie.

Jeszcześmy dotąd nie mówili o miłości — jeszcze zasłona z świętego obrazu była nietknięta — w samotnych chwilach bezsennych nocy — przelatywała mi tylko błyskawicami myśl, że to miłość — że cię kocham.

Te ciche, urywane: nie — przeraziły mnie więcej, niż gwałtowny wybuch.

„I znowu będę sam...” — wyrzekła zwolna.

A wtedy ja nie wiedząc prawie co mówię: „Za wiele miejsca i tak zabrałam sobie w życiu pana” — rzekłam.

Tyś podniósł na mnie smutne oczy:

„Zapóźno się nad tem zastanawiać. — Za wiele? — wzięła mi pani całe życie”.

Siedziałam ogłuszona — a tyś lekko, leciutko objął mnie ramieniem i położył twe usta na mych ustach.

To był nasz pierwszy pocałunek — pamiętasz?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

mogą wcale równać się z tyrolskimi, więc oczywiście muszą bardzo złe wspomnienie zostawiać w umyśle każdego Anglika i Amerykanina.

Rada państwa.

Wiedeń. P. Barwiński omawiał szczegółowo smutne położenie chłopów w Galicyi. Powodem tego wprost zupełnego zniszczenia dobrobytu chłopów w tym kraju jest ogólne przesilenie ekonomiczne, specyalnymi zaś powodami są: powtarzające się zbyt często w Galicyi klęski elementarne, wielkie ciężary, nakładane przez państwo, kraj, powiaty i gminy na włościan, częste egzekucye podatkowe i obdłużenie gruntów przez długi hipoteczne. Śmiertelny cios wymierzył rolnictwu handel terminowy zbożem. Jest rzeczą konieczną, aby rząd ostatecznie chwycił się zarządzeń, którby pomogły biednym chłopom, a punktem ciężkości w tych zarządzeniach powinno być pomyślne rozwiązanie kwestyi społecznej, gdyż stan włościański jest najsilniejszą zaporą przeciw gwałtownym przewrotom stosunków państwowych. Złudnem jest mniemanie, iż przez reformę wyborczą kwestya narodowościowa w Austryi będzie rozwiązana lub usunięta na plan dalszy. Jak się to już w ciągu obrad nad reformą wyborczą okazało, kwestya narodowościowa z jeszcze większą siłą zapuka do bram nowego parlamentu i domagać się będzie zasadniczego, a sprawiedliwego załatwienia. Austrya we własnym interesie musi sprawiedliwie traktować wszystkie narodowości i byłoby rzeczą pod względem politycznym niezmiernie doniosłą, gdyby ta etyczna idea została urzeczywistniona.

Celem osiągnięcia pokoju narodowościowego koniecznem jest sprawiedliwe przeprowadzenie zastrzeżonego w ustawie równouprawnienia wszystkich narodowości w całem życiu publicznem, w urzędzie i szkole, które dotąd po większej części istniało tylko na papierze. Mówca omawia konieczność zabezpieczenia mniejszości narodowych i przedstawia następnie w szczególności krzywdy Rusinów w Galicyi. Przypomina, że także w reformie wyborczej Rusini znów byli po macoszemu traktowani i oświadcza, że wśród takich okoliczności nie dziw, że Rusini do rządu nie mają zaufania i nie mogą głosować za prowizoryum budżetowem. To traktowanie Rusinów nie leży w interesie Galicyi, ani też w interesie skonsolidowania stosunków w Austryi wogóle i mocarstwowego stanowiska monarchii na zewnątrz.

P. Luksch podnosił braki ustawodawstwa podatkowego ze stanowiska rolnictwa.

P. Sobotka oświadczył, że nie może mieć zaufania do rządu, który w reformie wyborczej upośledził narodowości słowiańskie.

Dyskusyę zamknięto i wybrano mówców jeneralnych.

Jeneralny mówca *pro*, Baernreither, wita z zadowoleniem społeczne pozycye wstawione w budżet, ostrzega jednak przed zbytnim optymizmem. Krytykuje kartel żelazny i przestrzega przemysłowców żelaznych, ażeby nie przeciągali struny. Omawiając sprawę cukru, zarzuca obu ministrom skarbu, że nie chcą się zgodzić na zniżenie podatku konsumcyjnego, chociaż rząd wtedy miałby z cukru większy dochód przez zwiększenie się konsumcyi. Wskazuje jako główny cel administracyi: ubezpieczenie robotników i połączenie ubezpieczenia w razie choroby i od wypadku z ubezpieczeniem na starość i w razie niezdolności do pracy.

Jeneralny mówca *contra*, socyalista Adler, oświadcza, że stronnictwo jego ma wszelkie powody do robienia rządowi jak najostrzejszej opozycyi w ważnych kwestyach politycznych i ekonomicznych. Nie uważa za stosowne utrudniać roli gabinetowi w obecnej chwili. Nie może jednak pozostawić bez potępienia stanowiska ministra rolnictwa w sprawie drożyzny mięsa. Podejrzane jest, że minister rolnictwa zataja wyniki obliczenia bydła. Występuje przeciw kartelom, szczególniej przeciw kartelowi żelaznemu, który jest szkodliwy zarówno dla producentów jak i konsumentów. Omówiwszy reformę wyborczą i trudności, stawiane jej w Izbie panów, wyraża nadzieję, że Izba panów usłucha apelu, jaki wystosowały do niej niemal wszyskie klasy ludności. Socyalni demokraci bezwarunkowo nie zgodzą się na pluralność, choćby nawet według wieku. Lepiej nie dawać żadnej reformy wyborczej, niż tak ją zepsuć. Na *numerus clausus* mówca się zgodzi, choć bez zachwytu.

Na tem pierwsze czytanie prowizoryum budżetowego ukończono i przedłożenia odesłano do komisyi.

Następnie odpowiedział minister sprawiedliwości Bienerth na interpelacye w sprawie Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie i podniósł, że przeprowadzona właśnie w tej instytucyi rewizya nietylko nie wykryła żadnego momentu obciążającego, ale wydała raczej rezultaty zadowalające.

P. Peschka i tow. zgłosili nagły wniosek, wzywający rząd, aby jak najrychlej zwołał ankietę w sprawie usunięcia nadużyć podczas strejków i w sprawie odpowiedniej zmiany ustawy o stowarzyszeniach.

P. Licht, Straucher i tow. wnieśli interpelacyę w sprawie wydalań austryackich inżynierów z Prus.

P. Noske w zapytaniu do przewodniczącego wskazał na to, że prezydent ministrów przyrzekł swego czasu deputacyi, iż minister rolnictwa wyłuszczy wkrótce stanowisko rządu w sprawie drożyzny mięsa, co dotąd nie nastąpiło. Mówca prosi o interwencyę.

Na tem posiedzenie Izby zamknięto.

Wiedeń. Duchowni członkowie Izby posłów zebrali się wczoraj na naradę celem zapewnienia jeszcze w bieżącej kadencyi uchwały ustawy o kongrui.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem po posiedzeniu Izby poselskiej zebrała się komisya budżetowa i przystąpiła do dyskusyi nad prowizoryum budżetowem.

P. Prochaska zwraca się do rządu z zapytaniem, czy zechce użyć swego wpływu na to, aby nowela przemysłowa i ustawa o domokrąstwie była jeszcze w bieżącej sesyi załatwiona, oraz jak rząd zachowuje się wobec żądania dodatku drożyźnianego dla urzędników i służby państwowej, a dalej, czy rząd wobec grożącego biernego oporu służby pocztowej gotów jest spełnić jej żądania.

P. Głąbiński zwraca się do ministra skarbu z zapytaniem, jak się ma rzecz z zapowiedzianem podwyższeniem płac urzędników państwowych i czy minister skłonny jest uwzględnić w tej akcyi także pomocników kancelaryjnych i służbę państwową.

P. D'Elvert omawia sprawę polepszenia płac urzędników państwowych i domaga się, aby rząd użył swego wpływu celem uchwalenia projektu o Centralnej Kasie Związkowej stowarzyszeń zarobkowych.

P. Hoffmann omawia sprawę grożącego biernego oporu służby pocztowej i zwraca uwagę rządu na szkody, jakieby wskutek tego odniósł handel i przemysł. Koniecznem jest uwzględnienie słusznych żądań tej kategoryi służby.

P. Kramarz oświadcza, że czeski naród jest przeciwny Centralnej Kasie Związkowej ze względu na jej centralistyczny charakter.

Minister dr. Korytowski: Zarząd państwowy już od dawnego czasu, a zwłaszcza w ostatnich latach zajmował się wszystkiemi temi sprawami, które są znane pod nazwą „kwestyi urzędniczej", zwłaszcza materyalnem położeniem personalu państwowego, i zawsze starał się zapomocą rozmaitych zarządzeń położenie jego polepszyć. I tak między innymi zostały polepszone płace personalu kolejowego i pocztowego, jakoteż pomocników kancelaryjnych; zarządzono zasadniczo przyznanie adjutów praktykantom służącym rok jeden, a przyznano wyższe adjuta dla dłużej służących praktykantów; przyzno daleko idące polepszenie w statucie, nastąpiły liczne awanse ad personam urzędników, którzy w awansie zostali w tyle i spełniono tak gorące życzenie wliczenia części dodatku aktywalnego do emerytury.

Szczególnie rząd obecny, jak już przed niedawnym czasem miałem zaszczyt w komisyi oświadczyć, powierzył komisyi międzyministeryalnej wszystkie aktualne kwestye stosunków służby państwowej do dokładnego zbadania, i ta komisya ukończyła niedawno swe obszerne prace i przedłożyła bardzo cenny i starannie opracowany materyał, pozwalający na podstawie szczegółowych obliczeń rozważyć możliwe do przeprowadzenia rozwiązanie sprawy. Celem dojścia do ostatecznej decyzyi, polecił rząd niedawno ściślejszemu komitetowi ministeryalnemu zbadać zasady i wnioski, przedłożone przez komisyę urzędniczą, i przedłożyć następnie Radzie ministrów propozycye definitywnego załatwienia tych kwestyj. Naturalnie, że nietylko te prace komitetu ministeryalnego ze względu na nadzwyczajną ważność mających być rozwiązanymi problemów, na rozmaitość dotyczących stosunków i ewentualną konieczność dalszych statystycznych badań wymagać będą jeszcze pewnego czasu, ale także na podstawie ostatecznej decyzyi Rady ministrów trzeba będzie wypracować szereg przedłożeń, które dotyczą rozmaitych stosunków urzędniczych i będą po części zawierały bardzo szczegółowe przepisy. Lecz dla gruntowniejszych parlamentarnych obrad i uchwalenia tego rodzaju ważnych przedłożeń Wysokiej Izbie ze względu na czekające ją jeszcze inne prace i rozmaite jeszcze w tej krótkiej sesyi mające być załatwione przedłożenia, zabraknie teraz koniecznego czasu i natrafiłoby się za tem na niepokonane trudności, aby owe przedłożenia jeszcze w pozostających do dyspozycyi kilku tygodniach załatwić. Wobec tego stanu rzeczy i interesu, jaki sama służba państwowa ma w zadowalającej finalizacyi tych kwestyj, musi się dla wypracowania i wykończenia tych przedłożeń żądać pewnego czasu, gdyż tylko w ten sposób będzie możliwe dojście ich do takiego skutku, który przy utrzymaniu istniejących norm i zasad naszego organizmu administracyjnego z możliwie naturalnym rozwojem stosunków służby państwowej nada się do zaspokojenia słusznych żądań i do wprowadzenia wreszcie zadowalającego i trwałego załatwienia.

Rząd zamierza skoro tylko prace będą ukończone, wnieść w Izbie wszystkie owe przedłożenia, które urzeczywistniają te zasadnicze myśli, któreby usprawiedliwiły znaczne do tego potrzebne środki. Aby jednakże najbardziej interesowanym z personalu państwowego tymczasem aż do wejścia w życie owych przedłożeń, co do których z powodu trudności i rozmiarów prac przedwstępnych i ze względu na oczekiwane zebranie się nowej Izby poselskiej nie można przyrzec wcześniejszej daty jak 1. stycznia 1908, przy istniejących trudnych warunkach życia ulżyć w położeniu ekonomicznem, jest rząd zdecydowany, obok już w poszczególnych wydziałach n. r. 1907 przewidzianych daleko idących specyalnych zarządzeń, w oczekiwaniu mającego nastąpić definitywnego uregulowania, udzielić najbardziej interesowanym jednorazowego, generalnego, nadzwyczajnego dodatku (Zuwendung). Dnia 15 stycznia 1907 wypłacone zostaną urzędnikom najniższych czterech rang, łącznie ze zrównanymi z nimi nauczycielami państwowymi i praktykantami, 120 koron, a służbie państwowej, innej kategoryi 60 koron. Celem pokrycia wydatku tego zamierzonego zarządzenia przyjdzie rząd z osobnem przedłożeniem, żądającem 20 milionowego kredytu, który ma być pokryty z zapasów kasowych. Nawiązując do tego złożonego imieniem całego rządu oświadczenia, podnosi minister skarbu, że zarząd skarbu od dłuższego czasu musiał pokrywać z zapasów kasowych nadzwyczajne zapotrzebowanie kasowe, że więc nie byłby w stanie z tych zapasów wziąć jeszcze 20 milionów, gdyby nie uchwalono w najkrótszym czasie przedłożenia, wniesionego w Izbie w r. 1904 w sprawie pożyczki 140 milionów na pokrycie uchwalonych przez delegacye nadzwyczajnych potrzeb wojska i marynarki. Posłowi Steinwenderowi dziękuje minister za to, że miał odwagę otwarcie powiedzieć, iż nie można ciągle żądać podwyższenia wydatków, nie starając się równocześnie o odpowiednie wzmocnienie dochodów. W sprawie adjutów dla służących więcej jak jeden rok praktykantów prawnych (Rechtspraktikanten) odpowiada minister na pytanie wystosowane doń przez p. Kramarza, że odmienne traktowanie tych praktykantów o tyle jest usprawiedliwione, że po większej części chodzi tu o osoby, zamierzające poświęcić się adwokaturze lub notaryatowi, a więc nie zamyślające pozostać w służbie państwowej.

Przechodząc do poruszonej z kilku stron sprawy finansów krajowych, zauważa minister skarbu, że ofiarność krajów nie jest równa, że niektóre kraje przy podwyższeniu dodatków tak daleko poszły, iż, zwłaszcza na polu szkolnictwa, są zupełnie w stanie zaspokoić potrzeby krajowe, podczas gdy inne kraje tego nie uczyniły. Minister nie zapoznaje, że dla popierania finansów krajowych musi się coś uczynić; kwestya ta jednakże jest tak trudna i ważna, że musi być dokładnie zbadana i nie może być w jednej chwili załatwiona. Minister spodziewa się, że będzie w możności w niezbyt długim czasie nowej Izbie poselskiej przedłożyć odpowiednią ustawę. Minister nie może zgodzić się na zapatrywanie posła Kramarza, który twierdził, że należałoby nadwyżki budżetowej użyć raczej na poparcie finansów krajowych, aniżeli na uzupełnienie parku kolejowego. Minister wskazuje na konieczność uzupełnienia tego parku ze względu na to, iż w ostatnich latach mało w tym kierunku uczyniono. Z zadowoleniem przyjmuje mówca do wiadomości, że poseł Seitz przyznał, iż wydatki na polepszenie płac personalu państwowego tylko w drodze kompensacyi mogą być pokryte. Uznaje, że prośby personalu państwowego są w części uzasadnione, w części zaś musi je oznaczyć jako przesadzone i niemożliwe do spełnienia. Minister wskazuje na to, że w innych państwach personal państwowy jest gorzej płatny, a mimoto dyscyplina nie ucierpiała tam w tym stopniu, jak u nas. Na specyalne zapytanie Seitza co do regulacyi płac robotników w głównej mennicy i robotników pomocniczych w drukarni państwowej i wadliwego oddziaływania nowych norm emerytalnych na robotników fabryk tytoniowych, podnosi minister, iż sprawa ta jest w stadyum badania, ale podniesione słuszne żądania z pewnością będą uwzględnione. W końcu oświadcza minister w sprawie centralnej Kasy związkowej, że ze względu na nadzwyczajne znaczenie tego przedłożenia dla rozwoju spółek, jest za jaknajszybszem załatwieniem tej sprawy i nie może uznać, dlaczego pierwszemu czytaniu, które przecież sprawy merytorycznie nie przesądza, mają być robione trudności. Zwraca się do komisyi z gorącym apelem, aby tej akcyi dobroczynnej, oczekiwanej przez miliony, pomogła do szybkiego urzeczywistnienia.

Minister Forzt oświadcza wobec wywodów Steinwendera co do mającego nastąpić podwyższenia opłat pocztowych, że w najbliższym czasie przystąpi do przeprowadzenia zamierzonych zarządzeń, przyczem życzenia i żądania poszczególnych reprezentacyj przemysłowych z pewnością o ile możności będą uwzględnione. Poruszony przez jednego z mówców rzekomo grożący bierny opór urzędników i służby pocztowej potępia minister jako sprzeczny z ustawami i oświadcza, że absolutnie zbyteczne są podobne środki celem uzyskania podwyższenia płac. Minister podnosi, że oprócz przyrzeczonych przez ministra skarbu zarządzeń dla ogółu personalu państwowego, jest zdecydowany postarać się o osobny dodatek (Zuwendung) dla sług pocztowych III klasy i dla służby pomocniczej, którzy nie brali udziału w przyznanej swego czasu innej kategoryi polepszenia. Dotyczące zarządzenia już wydano.

W toku dalszej dyskusyi oświadczył minister kolei Derschatta, że akcya upaństwowienia kolei będzie zupełnie planowo przeprowadzona. Najpierw będzie upaństwowione Towarzystwo kolei państwowych i kolej północno zachodnia. Minister zapowiada wniesienie przedłożeń o upaństwowieniu.

Po przemowach Skenego i Baernreithera, zabrał głos ponownie minister skarbu Korytowski, który wobec wywodów Skenego zapewnił, że przy układaniu budżetu z pewnością nie kierował się optymizmem. Pozycye preliminarza są pewne. Podziela życzenie Baernreithera co do redukcyi liczby, a lepszego wynagradzania urzędników i wyraża nadzieję, że pewne przez rząd projektowane zarządzenia celem uproszczenia postępowania pozwolą na redukcyę liczby urzędników. Minister oświadcza, że jest tak samo, jak Baernreither przeciwnikiem jednorazowych datków, a jeżeli teraz z podobnym dodatkiem wystąpił, to tylko dlatego, iż rząd z technicznych powodów nie jest w możności przyjść do obecnej Izby poselskiej z przedłożeniem definitywnego uregulowania tej sprawy. Sprawa obniżenia podatku od cukru może być załatwiona tylko w obrębie rokowań ugodowych. W sprawie poruszonego przez Mastalkę skreślenia w budżecie na r. 1907 pozycyj na telefony, przyznaje minister, że podczas narad budżetowych przedsięwzięto małe obniżenie, lecz wskazuje na to, że w dodatkowem przedłożeniu, które minister handlu wkrótce wniesie, będzie wstawiona kwota 3 milionów na telefony.

Na zapytanie Schalka w sprawie 20 milionów, oświadcza minister, że nietylko urzędnicy i służba, ale i inne kategorye personalu państwowego będą przy tem uwzględnione, a także i personal kolei państwowej, co do którego żądał wyjaśnienia p. Głąbiński. Na dalsze zapytanie Schalka oświadcza dr. Korytowski, że, aby nie było żadnych wątpliwości, musi stanowczo oświadczyć, iż nie może zrezygnować z kwoty 140 milionów na zapotrzebowanie wojska, może tylko gorąco prosić komisyę, by ten kredyt uchwaliła.

Prowizoryum budżetowe przyjęto: referentem dla Izby wybrano Kathreina.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbyła się w biurze gubernatora Banku austro-węgierskiego dr. Bilińskiego konferencya polskich członków Izby panów. Przebieg dyskusyi i uchwał był ściśle poufny, stwierdzić tylko można, że polscy członkowie Izby panów przybyli do Wiednia niemal w komplecie.

(Do Izby panów należą z Galicyi: jako dziedziczni: hr. Emil Baworowski, ks. Jerzy Czartoryski, hr. Tadeusz Dzieduszycki, Agenor hr. Gołuchowski, hr. Karol Lanckoroński, Andrzej ks. Lubomirski, Roman hr. Potocki; dożywotni: Stan. hr. Badeni, dr. Leon Biliński, Jul. Dunajewski, Wład. Fedorowicz, Aug. Gorayski, dr. Wład. Łoziński, dr. Stan. Madeyski, dr. Antoni Małecki, Leon hr. Piniński, Andrzej hr. Potocki, dr. Stan. Smolka, Jan hr. Stadnicki, Stan. hr. Stadnicki, Jan hr. Szeptycki, Stan. hr. Tarnowski, Antoni hr. Wodzicki, Filip Zaleski, Ignacy Zborowski, dr. Fryderyk Zoll; z tytułu godności kościelnej: x. arcybiskup Bilczewski, x. biskup Czechowicz, x. kard. biskup Puzyna, x. metropolita Andrzej Szeptycki, x. arcybiskup Teodorowicz).

Wiedeń. Wczoraj o godzinie 10 wieczór zebrały się komitety wykonawcze trzech grup Izby panów na konferencyę, na którą przybyli także prezydent ministrów, minister spraw wewnętrznych i prezydent Izby panów. Konferencya trwała do pół do 12 w nocy i miała ten rezultat, że ułożono co do dalszego załatwienia reformy wyborczej następujący *modus*:

Dzisiaj Izba panów przekaże komisyi reformy wyborczej przedłożenie rządowe o *numerus clausus* z poleceniem zdania do 24 godzin sprawy na plenarnem posiedzeniu Izby. Rząd zgodził się na to, aby przedłożenie w duchu poprzedniej uchwały komisyi reformy zostało zmienione przez przyjęcie maksymalnej cyfry na 170, minimalnej na 150 mianowanych członków Izby panów.

Na podstawie sprawozdania komisyi, uchwali Izba panów w piątek to przedłożenie, i na tem samem posiedzeniu przyjdzie pod obrady i zostanie załatwiona w drugiem czytaniu reforma wyborcza w brzmieniu, uchwalonem przez Izbę poselską.

Trzecie czytanie reformy wyborczej nastąpi dopiero po przyjęciu przez Izbę posłów ustawy o *numerus clausus*.

Wypadki w Rosyi.

Łódź. Wczoraj rzucono dwie bomby na policmajstra Chrzanowskiego, który odniósł tylko lekką ranę. Dano także strzały rewolwerowe. Dorożkarz i jeden dragon z eskorty są także ranni. Dorożka całkiem zniszczona. Sprawcy uciekli.

Odessa. Wczoraj wieczór wybuchła na pokładzie parowca „Car Mikołaj II" maszyna piekielna. Parowiec począł tonąć, lecz zdołano utrzymać go na wodzie. Wybuch nastąpił po skończonej pracy, nikt więc nie jest ranny.

Irkuck. W Czycie wykryto warsztat bomb. Dwanaście osób raniono.

Sebastopol. Piętnastu marynarzy z „Potemkina", którzy uciekli do Rumunii, ale potem dobrowolnie stawili się przed sąd, skazano jak następuje: 1 marynarz na 4 lata więzienia, inni na roty aresztanckie od 2 do 6 lat.

Petersburg. Policya wykryła wojskową organizacyę socyalno-demokratyczną. Aresztowano przeszło 100 osób.

Radom. Pułkownik żandarmeryi, któremu wybuch bomby oderwał nogę, umarł dzisiaj.

Grodno. Przy poborze rekrutów odbytym tu dzisiaj nie stawiło się z chrześcian tylko 3%, a z żydów 76%.

Kazań. Lód na Wołdze jest już tak mocny, że urządzono wczoraj pociąg kolejowy po lodzie.

Siedlce. Nazwiska rozstrzelanych wczoraj 8 bandytów, skazanych na śmierć za to, że w powiecie węgrowskim tutejszej gubernii rabowali dwory, są następujące: Władysław Zaborowski, Jan Bakała, Aleksander Szczawiński, Ludwik Sajkowski, Władysław Król, Edward Litwur, Aleksander Chruścielewski i Tomasz Sładowski.

Z izby sądowej.

Rzeszów, 19. grudnia.

(Sprawa Doboszyński-Boishebert).

W dalszym ciągu swych zeznań opowiadał p. Boishebert, że wkrótce po jego ożenieniu się sprzedano mu na licytacyi folwark Petitville, ponieważ nie zapłacił raty pożyczki, na tym folwarku ubezpieczonej. Ze sprzedaży tej nie dostał oskarżony ani centa, a utracił przez nią ostatni swój majątek — i przyszły na oskarżonego ciężkie czasy. Z dzierżawy dochodu nie miał, bo i p. Doboszyński dopłacił w ostatnim roku jako właściciel 20.000 koron do Siemiechowa; majątku własnego nie miał, majątek żony stanowił *bonum separatum*, wydatki zaś miał ogromne, bo i sam wkładał wiele pieniędzy w zaniedbaną gospodarkę Siemiechowa, a opłacać musiał liczne raty pożyczkowe, weksle dra Doboszyńskiego i liczne prestacye i daniny publiczne.

Ponieważ opłat w terminach wypłacać nie mógł, przeto szła egzekucya za egzekucyą. Oskarżony, chcąc się ratować, pojechał do Francyi i przywiózł stamtąd 50.000 kor., które wręczył dr. Doboszyńskiemu na częściowe zaspokojenie ceny kupna. Wtedy zawarto nowy kontrakt kupna i sprzedaży Siemiechowa za cenę 413.000 koron, gdzie postanowiono, że kontrakt zostaje rozwiązany, jeżeli nie zostaną zapłacone raty bankowe lub wprowadzonym zostanie zarząd przymusowy.

Ponieważ jednak nie zapłacił rat bankowych, przeto dr. Doboszyński wypowiedział mu dzierżawę. P. Mosakowski wdrożył z powodu swej pretensyi egzekucyę na Siemiechów przez wprowadzenie zarządu przymusowego, a sąd wprowadził zarządcę przymusowego. Dr. Doboszyński nabył później tę pretensyę, ale zarządu przymusowego nie usunął, a nadto wdrożył egzekucyę na ruchomości oskarżonych, których następstwem była ich sądowa sprzedaż.

Wtedy dopiero oskarżony zaczął się oglądać za doradcą prawnym i przybrał go sobie w osobie dra Goldberga, obecnie współoskarżonego, który o tyle był w tej sprawie interesowany, że pożyczył oskarżonemu kilka tysięcy koron na Siemiechów i wniósł przeciw dr. Doboszyńskiemu doniesienie karne, zredagowane w kancelaryi dr. Goldhammera, o oszustwo, popełnione przez to, iż korzystając z niedoświadczenia Boisheberta wyłudził od tegoż kwotę 160.000 koron bez tytułu.

Sąd tarnowski, do którego sprawa ta wpłynęła, zaniechał jednak dochodzeń przeciw dr. Doboszyńskiemu, a natomiast wdrożono dochodzenie przeciw Boishebertowi i dr. Goldbergowi o oszczerstwo, będące przedmiotem obecnej rozprawy.

Tak w streszczeniu przedstawia się tok sprawy według ośmiodniowych zeznań oskarżonego.

Przystąpiono do przesłuchania drugiego oskarżonego, dr. Goldberga.

KRONIKA.

Lwów 20 grudnia.

P. Stanisław Grodzicki, starosta jarosławski, mianowany w miejsce p. Wacława Zaleskiego szefem prezydyalnego biura namiestnictwa, obejmuje z dniem dzisiejszym swoje nowe obowiązki. Cała jego dotychczasowa karyera urzędnicza każe się spodziewać, że potrafi on jak najlepiej spełnić swoje trudne zadanie; z pożytkiem będzie pracował dla kraju, łącząc umiejętnie obowiązki urzędnika z obowiązkami obywatela. Agendy prezydyalne są mu doskonale znane, gdyż pracował w prezydyum lwowskiego Namiestnictwa w latach 1901 do 1904 i wtenczas najlepiej się zapisał tak u swoich szefów, jak w opinii ogólnej. Objąwszy następnie kierownictwo starostwa w Jarosławiu, okazał na tem samodzielnem stanowisku ogromny talent administracyjny i takt i zyskał sobie mir u wszystkich stanów.

P. Stanisław Grodzicki liczy lat 42, służbę w administracyi politycznej rozpoczął w starostwie w St. Pölten, a następnie pracował w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Centralny Komitet przedwyborczy zatwierdził kandydaturę p. Czarkowskiego-Golejewskiego na posła do Sejmu z kuryi gmin wiejskich powiatu borszczowskiego.

Deputacya wydziału medycznego lwowskiego uniwersytetu, złożona z prodziekana Macheka i profesorów Halbana i Łukasiewicza udała się do Wiednia celem interwencyi na rzecz szybszego i energiczniejszego przeprowadzenia uchwalonej już zasadniczo budowy czterech nowych klinik we Lwowie. Deputacya była u ministrów Korytowskiego i Marcheta, którzy przyrzekli możliwe przyśpieszenie załatwienia sprawy, następnie omawiała obszernie tę sprawę z szefem sekcyi Ćwiklińskim i radzcą dworu Kellerem, którzy przyobiecali usunąć jak najrychlej istniejące trudności.

Również przybyła wczoraj do Wiednia deputacya z Dembicy, złożona z burmistrza tego miasta dr. Zauderera i prałata X. Wolskiego. Celem jej jest uzyskanie od rządu subwencyi na budowę gimnazyum w tem mieście. Deputacya życzliwie była przyjęta przez naszych posłów Bobrzyńskiego i X. Pastora, jakoteż przez ministra skarbu dr. Korytowskiego.

Z powiatu jarosławskiego piszą nam: W ostatnich kilku dniach zapanował gorączkowy ruch w powiecie jarosławskim. Gruchnęła wiadomość o przydzieleniu tutejszego starosty p. Stanisława Grodzickiego do Namiestnictwa w charakterze szefa biura prezydyalnego. Wprawdzie już poprzednio kolportowano sobie pogłoskę o powyższem jego odznaczeniu, lecz nie wierzono jej — bo natura ludzka niechętnie wierzy, gdy się ma pogodzić z myślą o stracie osoby drogiej — a przeniesienie p. starosty Grodzickiego z Jarosławia, to naprawdę strata dla powiatu dotkliwa. Mimo bowiem, że zaledwie tylko przez półtrzecia roku kierował powiatem, umiał p. Grodzicki zjednać sobie ogólną sympatyę wszystkich klas społecznych, a nadto zdołał zdziałać, że w powiecie przedtem wichrzonym zatargami narodowościowymi i społecznymi zapanowała harmonia — a powiat przy wzajemnem wyrozumieniu zamieszkujących go współobywateli, rozpoczął się pod każdym względem bardzo korzystnie rozwijać. W dziele tem dzielnie sekundowała p. Grodzickiemu małżonka jego, pani Władysława z Jarzymowskich, której wrodzonej dobroci, szlachetności serca, prawdziwie chrześcijańskiej miłości bliźniego, a zarazem ujmującemu obejściu, zawdzięcza Jarosław, że miejscowe grono pań rozpoczęło szlachetną, a w skutkach stosunkowo bardzo wydatną akcyę, mającą za cel moralną i materyalną opiekę nad klasą potrzebującą tej opieki. Więc też nic dziwnego, że wszyscy urzędnicy powiatu, dla których ustępujący starosta był raczej starszym kolegą, aniżeli szefem, pożegnali go z prawdziwie serdecznym żalem i że całe obywatelstwo zajęło się przygotowaniami do godnego go pożegnania, a miasteczko Pruchnik i Radymno wręczyło mu dyplomy obywatelstwa honorowego.

Do biernego oporu urzędników pocztowych nie dojdzie, jak wnosić wypada z kwasów, panujących z tego powodu w obozie socyalistycznym. Mianowicie certyfikatyści, t. zn. wysłużeni w wojsku podoficerowie, oświadczyli, że do tak nieszlachetnego środka, jak bierny opór, nie przyłożą ręki. Dzięki tedy tym dzielnym i uczciwym certyfikatystom personal pocztowy w Austryi nie narazi się na kompromitacyę i oburzenie całego społeczeństwa. Z tem wszystkiem wypadałoby zająć się puryfikacyą urzędów pocztowych z żywiołów anarchicznych, bo publiczność, już tak zniechęcona do poczty wskutek ciągłych defraudacyj, zrazi się do niej zupełnie, jeżeli przez bierne opory, czyli zamaskowane strejki przekona się, że w instytucyi tej zacni i prawi obywatele stanowią mniejszość, a większością są żywioły anarchiczne.

Rusini w Izbie panów, t. j. X. metropolita Szeptycki, X. biskup Czechowicz i p. Władysław Fedorowicz z Okna, nie przybędą na jutrzejsze posiedzenie tej Izby i nie wezmą udziału w obradach nad reformą wyborczą, a to dlatego, żeby nie dezawuować klubu ruskiego w Izbie posłów, który, jak wiadomo, oświadczył, że w rozprawach nad reformą wyborczą udziału brać nie będzie.

Pan Adam Krechowiecki złożył w dyrekcyi teatru nową sztukę p. t. „My". Jest to dramat, osnuty na tle rozgrywających się dziś wypadków w Królestwie Polskiem. Będzie on wystawiony na naszej scenie w pierwszych dniach stycznia.

Uwagi p. Kościelskiego. Znakomity wielkopolski mąż stanu, rozmawiając niedawno w Krakowie z jednym z dziennikarzy, rzekł do niego między innymi: „Czemu to panowie w Galicyi nie pomagacie nam, ale Niemcom, i czemu nie zajmiecie się i nie zaopiekujecie waszymi wychodźcami na Saksy? Narad, biadania, rozprawy o emigracyi stałej i masowej, zamorskiej i na Saksy jest u nas poddostatkiem. Poklasyfikowano różne rodzaje wychodźtwa, zbadano bardzo subtelnie przyczyny i skutek wychodźtwa, zapisano o tej sprawie stosy bibuły gazeciarskiej i setki arkuszy broszurowych — ale, jak zwykle, praktycznie nikt nie ujął sprawy w ręce, ani nie zamienił w czyn pięknych teoryi. Nie wiem czy wszędzie, ale w naszym zaborze ta wada jest powszechną i w skutkach dotkliwą. Korzeń złego tkwi niewątpliwie w tem, że sprawę opieki nad wychodźcami traktuje się jako sprawę humanitarną, jako czyn publicznej dobroczynności. Znajdą się chwilowo fundusze, lub ktoś z humanitarnych pobudek poświęci tej sprawie parę godzin czasu, ale każda dobroczynność ma swoje granice, i w dodatku granice, zawisłe od przyczyn nieobliczalnych. Opieka nad wychodźcami, jeżeli ma być stałą, energiczną i skuteczną, musi się oprzeć na stałych i pewnych zasobach funduszowych, na płatnych funkcyonaryuszach, którzyby nie z łaski wolny czas poświęcali tej pracy, lecz z obowiązku zawodowego, za stałem wynagrodzeniem, czuwali nad całym ruchem emigracyjnym. Początek zrobił Sejm, uchwalając założenie bezpłatnych biur pośrednictwa pracy, utrzymywanych z funduszów publicznych. Już tedy początek jest zrobiony, a mam nadzieję, że w przyszłości będzie lepiej.

— Lecz nie rozumiem — zagadnął dziennikarz — dlaczego pan nam zarzuca, że pomagamy Niemcom, a nie pomagamy rodakom w Wielkopolsce?

— Rzecz prosta. Wasi wychodźcy, idąc na Saksy, idą na roboty do folwarków niemieckich, a przecie my Polacy, którzy pracujemy na roli, potrzebujemy również robotników rolnych, a nie mamy ich wcale, albo mamy ich za mało. Mybyśmy zapłacili tak samo, a gdzieniegdzie więcej niż Niemcy, a tymczasem robotnicy polscy z Galicyi pomagają Niemcom, a nas zostawia się bez pomocy. Powinniście tedy w pismach, zwłaszcza ludowych, wpłynąć na naszych wychodźców, aby szli najpierw do nas, a o ile mybyśmy nie zużyli wszystkich sił roboczych, niechby szli do cudzych.

— Czyście panowie zwracali się z tem do nas i do naszych biur pośrednictwa pracy? — zapytał dziennikarz.

— Uczynić chcę to właśnie za pańskiem pośrednictwem i proszę pana, abyś ogłosił to we wszystkich pismach polskich, a zwłaszcza ludowych. Piszcie i zawiadamiajcie waszych wychodźców, że gdy my chcemy utrzymać się przy roli, na czem przecie i Wam zależy, powinni przychodzić na roboty letnie najpierw do borykających się z komisyą kolonizacyjną polskich folwarków, na których okrom tych samych lub lepszych warunków mate-

ryalnych, znajdzie się i otoczenie milsze, narodowe i szczersze braterska życzliwość. A kogo u nas nie pomieścimy, temu u lepszych sąsiadów będziemy szukać pracy.

Towarzystwo gospodarstwa domowego. Istniejące od niedawna we Lwowie, odbyło wczoraj doroczne Walne Zgromadzenie pod przewodnictwem pani Róży Makarewiczowej. Z przedłożonego na niem sprawozdania okazuje się, że zarówno Towarzystwo wspomniane, jak i istniejąca przy niem szkoła gospodarstwa domowego rozwijają się bardzo dobrze. Do szkoły uczęszcza coraz więcej uczennic, a także wzmogła się liczba obiadów, wydawanych z własnej kuchni. Nad projektami rozwinięcia jeszcze szerszej działalności Towarzystwa przeprowadzono bardzo obszerną dyskusyę. Przedewszystkiem poruszono myśl wprowadzenia w życie (w myśl statutów Towarzystwa) zakupowania na wspólny rachunek artykułów spożywczych i przedmiotów gospodarskich celem dalszego rozprzedawania ich między członków towarzystwa. Dalej rzucono myśl aby Towarzystwo postarało się o to, iżby wówczas, gdy rada miejska weźmie pod rozwagę projekt stworzenia miejskiej publicznej szkoły gospodarstwa, towarzystwo wdrożyło w tym kierunku kroki, aby szkoła istniejąca już przy towarzystwie została publiczną i ewentualnie była subwencyonowaną przez miasto. Z koła wyłonił się wniosek, aby Towarzystwo zajęło się sprawą powołania do życia szkół gospodarstwa wiejskiego, których organizacyą parałoby się Towarzystwo gospodarstwa domowego. Rzucono też wreszcie i myśl stworzenia przy towarzystwie klubu towarzyskiego dla kobiet. Po odesłaniu wszystkich tych wniosków do rady nadzorczej celem rozpatrzenia ich, dokonano wyborów uzupełniających do dyrekcyi i rady nadzorczej. Do dyrekcyi wybrana została panna L. Opolska; a do rady nadzorczej panny J. Starklówna i W. Młodnicka, oraz panowie Cieślikowski, dr. Garycki i Makarewicz.

Pokłócili się radykałowie. Warszawska *Myśl Niepodległa* redagowana przez znanego ateusza i radykała Andrzeja Niemojewskiego występuje w ostatnim numerze z aktem oskarżenia przeciw dwom pokrewnym mu radykałom. Mianowicie przeciw Sieroszewskiemu i przeciw Maurycemu Zychowi, piszącemu pod pseudonimem Stefana Żeromskiego. Akt oskarżenia jest osnuty na tem tle, że ci obaj panowie, korzystając z popularności, jaką im wśród młodzieży wyrobiły ich powieści, zachęcali przed dwoma laty społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim do urządzenia powstania. Myśliny nawet nie wiedzieli o tej zgubnej działalności owych dwóch analfabetów politycznych. Tymczasem *Myśl Niepodległa* powiada z sarkazmem: „Pan Maurycy Zych podpisał odezwę, wzywającą do powstania i tegoż dnia wyjechał sobie na cały rok do Włoch. Głupią odezwę można odwołać, ale, czy pan Zych zastanowił się nad tem, że krew ludzka to nie atrament i, że raz wylana z żył żywych ludzi nie przywróci trupów do życia". Dalej dowiadujemy się z tego zajmującego artykułu, że pan Sieroszewski namawiał robotników polskich, aby w rzeczy Królestwa Polskiego wznieśli powstanie, ogłosili Rzeczpospolitą Polską i obrali sobie prezydenta.

Okazuje się więc, że historya nic a nic nie uczy ludzi.

Elżbieta hr. Krasińska, znana śpiewaczka, mająca prześliczny głos i piękną szkołę, przybyć ma do naszego miasta i dać koncert na cel dobroczynny.

Niebezpieczeństwo wydawania córek za cudzoziemców, opowiadane przez kilka w paru dziennikach powieściach (jak najpiękniej Fuga Bacha), zapisało się znowu w sposób smutny w jednej z rodzin obywatelskich z Małego Podola. Państwo ci bawili w Nizzy przez zimę z bardzo ładną córką. Do panienki tej zaczął się umizgać jakiś Włoch, mający ogromny majątek w trzech, czy czterech nazwisk złożone i tytuł książęcy.

Ten tytuł i opowieść o kolosalnym majątku przejmowały tak błogiem uczuciem rodziców panny, że przez palce patrzyli na okoliczność, iż młodzieniec jest niesłychanie głupi i co chwila zdradza wychowanie stajenne. „Plumeczyli sobie: „Cóż szkodzi? To takie sympatyczne *sans façon* wielkiego pana!" Nastąpiły oświadczyny, zaręczyny, pożyczka hipoteczna na zrobienie wspaniałej wyprawy, ślub w Nizzy i korrespondencye do dzienników polskich w kraju o tem, że panna wyszła za mąż za księcia wysokiego rodu. Kurtyna spadła, a następny akt odsłonił rzeczywistość. Młodzieniec dowiedział się, że panna nie ma żadnego posagu, a *château en Pologne* tyle warte co *château en Espagne*, a panna młoda, że jej małżonek jest z zawodu cyrkowcem. I życie stworzyło temat do doskonałej komedyi obyczajowej.

Regulacya płac nauczycielstwa ludowego. W *Gazecie lwowskiej* czytamy: *Dilo*, a za niem *Kuryer lwowski* podały szczegółowy projekt regulacyi poborów nauczycieli ludowych, uchwalony rzekomo przez c. k. Radę szkolną krajową, jako propozycyę dla Wydziału krajowego. Już pobieżne zapoznanie się z treścią tego rzekomego projektu musi każdego przekonać, że podany system płac, złożony aż z 4-ch stopni (!), byłby dziwolągiem, którego Rada szkolna nie mogła uchwalić.

English-american Club sprowadził się do własnego lokalu przy ulicy Kopernika l. 9 (2 schody, 1 piętro). Klub oddaje ten lokal do dyspozycyi swoim członkom, pragnącym ćwiczyć się w konwersacyi angielskiej. Od czasu do czasu klub urządzać będzie wykłady publiczne, oraz przedstawienia w języku angielskim, będącym wyłącznym językiem klubu. — We czwartek 20 bm. o 7 odbędzie się pierwsze zebranie klubu w nowym lokalu.

Zwycięstwo Polaków przy wyborach w Ameryce. Tegoroczne wybory jesienne przyniosły Polakom w stanie Illinois dwa zaszczytne i wybitne stanowiska: skarbnikiem tego stanu wybrany został obywatel Jan Smulski, a mandat członka kongresu amerykańskiego z miasta Chicago zdobył obywatel Stanisław Kunz. Pan Jan Smulski, znany zaszczytnie ze swej działalności społecznej i pracy na niwie narodowej, zajmował już urzędy „aldermanna" i rzecznika miasta, obecnie zaś jest prezesem polskiego banku, znanego pod oficyalną nazwą „Northwestern Trust and Savings Bank". Urząd skarbnika jest w stanie Illinois najwyższym po gubernatorze. Obecnie więc finansami jednego z największych i najbogatszych stanów Unii zawiadywać będzie Polak. Pan Stanisław Kunz był dawniej również aldermanem, a następnie senatorem stanowym. Po raz pierwszy w kongresie amerykańskim zasiądzie Polak.

Zdanie Stołypina o Polakach. Na odbytym niedawno w Kijowie zjeździe ziemian-Rosyan z gubernii kijowskiej uchwalono wysłać deputacyę do prezesa ministrów Stołypina w kwestyi zniesienia praw wyjątkowych i wszelkich ograniczeń, dotyczących Polaków, mieszkających w tak nazwanych prowincyach zabranych. Istotnie wybrano w tym celu deputacyę, złożoną z czterech właścicieli ziemskich (wyłącznie Rosyan), którzy udali się do Petersburga i tam na audyencyi przedstawili ministrowi Stołypinowi swój wniosek, poparty dwoma argumentami.

1) Częściowa modyfikacya praw wyjątkowych, mocą której majątki rosyjskie mogą być sprzedawane tylko Rosyanom, polskie zaś mogą być nabywane z wszelką swobodą, doprowadziła do zupełnej deprecyacyi majątków rosyjskich. Tymczasem polskie majątki, jako nie ścieśnione żadnemi ograniczeniami w transakcyi, idą coraz bardziej w cenie. Tym sposobem ograniczenia, zwrócone przeciw polskości w krajach zabranych, zwracają się przeciw Rosyanom; 2) Polacy są żywiołem kulturalnym wykształconym a spokojnym; byłoby więc dobrze i korzystnie w interesie państwa, zjednać ich sobie w walce przeciw rewolucyi anarchistycznej.

Stołypin wysłuchał wywodów deputacyi, i odpowiadając na argumenta, przytoczył ze swej strony dwa kontr-argumenty następujące:

1) Rząd ma chwilowo przed sobą tak wielkie i szerokie zadanie, a sprawy, jakie obecnie muszą być rozstrzygnięte, są tak ważne, że nie może zwracać szczególnej uwagi na obronę interesów materyalnych pewnej sfery w zakątku państwa; 2) Minister jest co do Polaków i żywiołu polskiego tego samego zdania, co deputaci. I on względem żywiołu polskiego żywi sympatyę. Jest to żywioł postępowy, a spokojny i kulturalny. Minister zna Polaków dobrze i ceni ich należycie, sam bowiem urzędował długo w prowincyach północno-zachodnich (Stołypin był marszałkiem szlachty w gub. kowieńskiej) — ale przestrzega Rosyan przed Polakami, którzy w danym razie mogliby stać się dla państwa niebezpiecznymi. Minister zatem nie chce sprawy tej brać wyłącznie na swą odpowiedzialność i przekaże ją przyszłej Dumie.

Z galicyjskiego Tow. muzycznego. P. Bronisław Wolfsthal, który wystąpi w koncercie gal. Towarzystwa muzycznego (I. za rok 1906/7), wykona z towarzyszeniem orkiestry koncert Beethovena Es-dur op. 73. W programie koncertu, który się odbędzie w sali Domu narodnego, umieszczono nadto Beethovena uwerturę do opery „Fidelio" (Leonora nr. 3) i tegoż Symfonię pastoralną (nr. 6). Dyrekcya odłożyła koncert I za rok 1906/7 z powodów od niej niezależnych na piątek 28 grudnia.

Z życia Polaków w Wiedniu. W ubiegłą niedzielę obchodziło polskie stowarzyszenie w Wiedniu „Ojczyzna" piękną uroczystość poświęcenia własnego sztandaru, ofiarowanego mu w darze przez jego prezesa, inżyniera Szczepaniaka. Po nabożeństwie w polskim kościele OO. Zmartwychwstańców na Rennwegu, dokonał aktu poświęcenia rektor kościoła polskiego na Kahlenbergu x. Kukliński, poczem przystąpili chrzestni ojcowie i chrzestne matki sztandaru do wbijania gwoździ. Między chrzestnymi ojcami byli: minister dla Galicyi, W. hr. Dzieduszycki, prezes Koła polskiego, D. Abrahamowicz, następnie posłowie: dr. Dulęba, Struszkiewicz, dr. Małachowski, dr. Głąbiński i dr. Binder. W pierwszej parze matek chrzestnych była księżna Marya Lubomirska, następnie p. Dawidowa Abrahamowiczowa, hrabina Dzieduszycka i baronowa Ziemiałkowska.

Po nabożeństwie zgromadzono się na uroczyste posiedzenie w pięknej sali gmachu gremium kupieckiego przy placu Schwarzenberga. Na estradzie podwyższonej stanęli chrzestni ojcowie i chrzestne matki, posłowie, jakoteż delegaci polskich stowarzyszeń w Wiedniu. Prezes stowarzyszenia, inżynier Szczepaniak, powitał gości i treściwie przedstawił zgromadzonym działalność i dążność stowarzyszenia. Prezes Koła polskiego, D. Abrahamowicz, składając towarzystwu życzenia przy sposobności uroczystego obchodu poświęcenia sztandaru własnego, zagrzewał szczeremi słowy członków towarzystwa do pracy zbiorowej w towarzystwie na pożytek narodu. Dzieci przedstawiły drobne sceny patryotyczne w strojach narodowych, a sekretarz towarzystwa wypowiedział wiersz, napisany umyślnie na tę uroczystość.

Po posiedzeniu odbył się bankiet w restauracyi Brusattiego przy Schauflergasse, podczas którego wygłoszono kilka pięknych toastów, zaś wieczorem odbyło się przedstawienie amatorskie w „sali Schuberta", na którem prócz deklamacyi, gry na fortepianie i gry na cytrze, odegrano parę scen ze sztuki Anczyca, „Kościuszko pod Racławicami". Piękną uroczystość zakończyła dobrze po północy wieczornica, na której wygłaszano mowy patryotyczne i bawiono się zarazem w najlepsze. Nowy sztandar jest bardzo piękny i okazały. Na jedwabnem czerwonem tle chorągwi znajduje się wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, na drugiej stronie biały orzeł polski. Hafty są bardzo misterne, a drzewiec ozdobny.

Język polsko-amerykański. Dzienniki polskie w Ameryce podają całe zdania, jakich używają Polacy z dolnych warstw w Stanach Zjednoczonych w rozmowie między sobą. Oto próbka tej gwary: „poszedł do *groserni usetlować* swój *akarent*" t. j. poszedł do sklepu artykułów spożywczych zapłacić swój rachunek: lub n. p. „ta *lejberjunia* urządza wielką *anywyrsery selebreszen* w naszej *wyledż* na czwartego *Dżiulaja*", to jest: to stowarzyszenie robotników urządza wielki obchód doroczny w naszej wiosce na 4 lipca.

Temperatura dnia 18 grudnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 4, we Lwowie — 2, w Tarnopolu — 3, w Czerniowcach — 1, w Wiedniu — 1, w Salcburgu — 2, w Gracu — 2, w Pradze 0, w Tryeście + 3, w Abbazyi + 4, w Raguzie + 6, w Budapeszcie 0, w Berlinie + 1, w Hamburgu — 2, w Monachium — 3, w Zurychu — 4, w Genewie — 6, w Lugano — 2, w Anglii + 8, w Paryżu + 2, w Biarritz + 7, w Nizzy + 2, w północnych Włoszech — 3, we Florencyi + 4, w Rzymie + 3, w Neapolu + 4, w Palermo + 4, w Madrycie + 4, w Sztokholmie — 7, w Petersburgu — 7, w Wilnie — 4, w Warszawie — 3, w Moskwie — 11, w Kijowie — 5, w Odessie + 3, w Serajewie — 6, w Belgradzie — 2, w Bukareszcie — 2, w Sofii — 5, w Konstantynopolu + 6, w Atenach + 6. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 7 R. w poł. — 5 R. Bar. 782. Idzie w górę. Pochmurno.

Z albumów panieńskich.

Upłyną lata, upłyną
Dnie i godziny przeminą
A przyjaźń nasza wiecznie ta sama zostanie,
Jak na pensyi mleko z bułką na śniadanie!

Felicya.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Evangelimann," opera w 5 aktach W. Kientzla, przekład Al. Bandrowskiego; gościnny występ Al. Bandrowskiego. — W piątek „Królowa Tatr". — W sobotę popołudniu „Tamten" Maskoffa, wieczorem „Evangelimann," opera Kientzla. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie" Rydla, wieczorem „Eugeniusz Onegin," opera Czaykowskiego. — W poniedziałek przedstawienia nie będzie. — We wtorek popołudniu „Boccacio," wieczorem „Królowa Tatr." — We środę popołudniu „Ach to Zakopane," wieczorem „Lalka". — We czwartek popołudniu „Kontroler wagonów sypialnych," wieczorem „Opowieści Hoffmana". — W piątek „Pani Walewska". — W sobotę popołudniu „Chory z urojenia" Moliêra, wieczorem „Ewangeliman".

Filharmonia lwowska. W połowie stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Wesołe kumoszki z Windsoru," komedya W. Szekspira. — W niedzielę popołudniu „Amfitryon," komedya Moliêra, wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru. — W poniedziałek teatr zamknięty. — We wtorek „Zimowa opowieść," dramat Szekspira.— We środę popołudniu „Sherlock Holmes," wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru." — We czwartek „Wesele" Wyspiańskiego. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Betleem polskie" Rydla. — W niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga," komedya Gogola, wieczorem „Betleem polskie". — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej. — We wtorek popołudniu „Pan Jowialski" Fredry, wieczorem „Ponad siły," sztuka Bjoernstjerne-Bjoernsona.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 grudnia. Największe i najpiękniejsze atrakcye świata! Mes Soeurs Peres, najznakomitsi ekwilibryści na wolno stojących drabinach. — Classicum Gnatuor, wspaniała scena starowenecka.— Hubertus Comp., idylla leśna. — La Laure, ekscentr. gwiazda Paryża. — 10 nowości! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Głosy publiczności.

Na zakupno gruntu pod kościół i na budowę kościoła św. Stanisława w Lutowiskach złożyli P. T.: Tow. dla handlu, przem. i roln. 250 koron, Tow. wzaj. ubezp. 150 koron.

Po 100 koron: Aleks. hr. Skarbkowie, prez. Michalska, p. Mańkowska, J. Świejkowska, Aug. hr. Krasiccy, Juściński, M. hr. Krasicki, Cieśliński, prof. Rypel, Pel. hr. Potocka z Wołynia.

Po 50 koron: hr. Szeliska, Magistrat przemyski, Stefanowicz, Paulsowie, Horodyński, hr. Tyszkiewiczowa, x. Tryczyński od parafian, T. Wolanin zebrane.

40 koron Brzozowscy.

Po 30 koron: Parafianka z Rogów, X. Gondelowski od parafian, Bilińska 28 koron.

Po 20 koron: X. prałat Mazanek, A. Ustrzycka, hr. Ledóchowska, Strutyński, Mickiewicz, Strzelecki, Zatorski, X. Borawski, Wierzchowski, X. Gaworzewski, X. Wesoliński, J. hr. Tarnowska, Koyowa, hr. Branicka, p. Jaroszyńska, X. Misyonarze, N. N., X. Daszyk od parafian.

Gromnicka 18 koron.

Po 10 koron: X. prałat Jastrzębski, Nanowski, S. R., Załuska, M. Warchał, W. Warchał, Bracia Mniejsi, Jezuici, Szałowski, Szymusik, Moszczeński, Dobrzański, Gajewscy, Hilbricht, Śliżyński, Porajewski, hr. Starzeński, Mała Zosia, Sychorowie, K. Małecki, N. N., Franciszkanki, O. hr. Potocki, Krzeczunowiczowa, dr. Skałkowski, Kulig, Skrzyński, Hatschierowa, Dembowska, Zdziechowski, Kosch, Rylska, Porębski, X. prałat Szwarc.

Z przedstawienia amatorskiego w Lisku 64 kor., kwesta w Turce 55, Laskowski z Węgier 38 zebrane, przy zabawie 30 zebrane, kwesta w szpitalu Józefitek 26, gmina Tarnawka 11.40, Kowalczyk zebrane 11, parafianie z Wołkowej 10, gminy: Ustrobna 9, Kaczorowy 9, Nadyby 7·50, Śliwnica 5·30, Myczków 5, Staromieście 5, Jawornik polski 7·31, parafia Rakszawa 8 kor. I kilka mniejszych ofiar od różnych osób.

Nadto w aparatach ofiarowali: Małecka albę, Antoniszakowa i Turski wieczne lampy, Jarra relikwiarz ozdobny i pudełko na hostye, Jakubowski krzyżyk, Wypasek 2 ozdobne lichtarzyki.

Dziękuję najuprzejmiej za ofiary i proszę gorąco Wszechmocnego, żeby wszystkim hojnie wynagrodził i błogosławił. Proszę również uprzejmie o nowe ofiary na cel tak wzniosły dla chwały Boga i dla dobra narodu.

Lutowiska dnia 18 grudnia 1906 r., poczta w miejscu. *X. Huciński.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 grudnia.

(Z). Dopóki podwyższenie stopy procentowej w Niemczech na 7% nie było jeszcze zadekretowane, dopóty giełdy gorączkowały się tą sprawą i wywierała ona ogromny nacisk na kursa. Dziś, gdy owa fatalna ostateczność, której tak bardzo obawiano się, stała się już faktem dokonanym, nastał na giełdzie zwrot na lepsze. Spekulacya pogodziła się widocznie z tem, co było nieuchronne. W pierwszem stadyum obrotów przeważało pewne słabe usposobienie skutkiem doniesień, że i w Londynie stopa procentowa zostanie dziś podwyższona na 7%, gdy jednak do południa nie nadeszło potwierdzenie tej pogłoski, spekulacya rozpoczęła dosyć znaczne zakupna walorów, a następstwem tego była zwyżka kursów na całej linii.

We czwartek odbędzie się ostatnie w tym roku posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego, na którem podana zostanie zapewne w przybliżeniu wysokość tegorocznego zysku tej instytucyi, tudzież wymiar dywidendy. Że zysk będzie znacznie wyższy niż w roku ubiegłym, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, gdyż portfel wekslowy banku był przeciętnie co najmniej o 100 milionów koron większy, niż w roku ubiegłym, a przytem stopa procentowa była o ½% do 1% wyższa. W roku ubiegłym dywidenda wynosiła 70 koron 20 halerzy od akcyi, czyli 5.01% od minimalnej wartości, w tym roku zaś wedle obliczenia sfer finansowych otrzymają akcyonaryusze około 90 koron, czyli przeszło 6.4%. Przytem i państwo wyjdzie dobrze na tem, bo wedle statutu bankowego nadwyżka czystego zysku ponad 6% należy w dwóch trzecich do państwa, a tylko w jednej trzeciej do akcyonaryuszy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Poznań. Na telegram, wysłany przez wiec polsko-katolicki w Poznaniu do Papieża, nadeszła następująca odpowiedź:

Roman Komierowski, Poznań. Ojciec św. wdzięcznem sercem przyjął uczucia przywiązania do Stolicy św., przez Ciebie i Twoich towarzyszy stwierdzone, i dlatego najmiłościwiej im błogosławi. Kardynał *Merry del Val.*

Poznań. Między kandydatami na tron arcybiskupi wymienia *Dziennik pozn.* kanonika x. Jedzinka, regensa seminaryum duchownego w Poznaniu i x. kanonika Kloskiego, regensa seminaryum duchownego w Gnieźnie.

Kraków. Dziś w południe o godzinie 12 odbyło się w kapitularzu katedry na Wawelu uroczyste wręczenie x. biskupowi Bandurskiemu pięknego pastorału, daru honorowego od duchowieństwa świeckiego dyecezyi krakowskiej, z powodu przeniesienia x. biskupa do Lwowa.

Walne Zebranie członków Towarzystwa lekarskiego krakowskiego, odbyło się wczoraj. Wybrani: prezesem dr. Aleksander Rosner, wiceprezesem dr. Eugeniusz Borzęcki, sekretarzem stałym dr. Zygmunt Wachtel, sekretarzem dorocznym dr. Kazimierz Habicht, bibliotekarzem dr. Kazimierz Flis, redaktorem *Przeglądu lekarskiego* prof. dr. Stanisław Ciechanowski, członkami komitetu redakcyjnego prof. Klecki, prof. Krzyształowicz, dr. Kwaśnicki i dr. Bruno Wojciechowski.

Sprawcy napadu na kantor Modlińskiego w Zakopanem: Jurgielewicz i Żebrowski będą odstawieni do sądu w Nowym Sączu. Razem z nimi będą tam przewiezieni jeszcze czterej Królewiacy, mianowicie: Władysław Czarnomski, Kiejstut Jurgielewicz, brat Witolda, Józef Glanc i Leon Ławkowicz. Wszyscy mieszkali razem na Krzeptówce w Zakopanem wraz z innymi Królewiakami i tworzyli „komunę" o wspólnych celach ideowych. Członkowie „komuny" podobno wiedzieli o planie zamachu; zrabowane u Modlińskiego pieniądze miały służyć na cele „komuny".

Wiedeń. Dzienniki donoszą, że na wczorajszem zebraniu mężów zaufania wiedeńskiej służby pocztowej uchwalono wobec odmownego stanowiska ministra handlu co do żądania tej służby zalecić bierny opór. Ustanowiono również chwilę rozpoczęcia biernego oporu, ale termin ten zachowano w tajemnicy.

Na dzisiejszem posiedzeniu rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego, na którem nie przedłożono wniosku o zmianę stopy procentowej, podniesiono, że na podstawie dotychczasowych obliczeń oznaczyć można dywidendę na 90 koron. Doroczne walne zgromadzenie odbędzie się 4 lutego r. p.

Petersburg. Rozpowszechniona za granicą pogłoska o zamachu na cara jest bezpodstawna.

Teodozya (gub. taurydzka). Ubiegłej nocy wybuchł na parowcu „Noworosyjsk" podczas burzy pożar i wywołał wielką panikę wśród podróżnych, w liczbie 60. Okręt spalił się prawie doszczętnie, 50 podróżnych wyratowano, reszta utonęła.

Chabarowsk. Chunchuzi napadli na pociąg kolei Usuryjskiej. Jeden żołnierz został zabity.

Słonim (gub. grodzieńska). 21 więźniów, których transportowano koleją, poczęło dziś rano, podczas jazdy, strzelać z rewolwerów do żołnierzy eskorty i dwóch z nich zabiło, a 3 zraniło. Sześciu więźniów wyskoczyło z pociągu.

Wilno. Onegdaj odbyło się zebranie wileńskich wyborców Rosyan, przy udziale około 1.000 osób. Wyraziwszy pretensye do ordynacyi wyborczej, jakoby winnej temu, że Rosyanie tutejsi nie mogą wpływać na rezultat wyborów, zgromadzenie postanowiło nie wchodzić w porozumienie z Polakami, a utworzyć komitet z 20 osób, który ma rozstrzygnąć kwestyę, czy jest możliwe łączenie się z innemi grupami narodowemi, bez uszczerbku dla powagi narodu rosyjskiego.

Kijów. We wsi Kocelówka naczelnik gminy i jego pomocnik wtargnęli do domu chłopa Fiałki, który bez pozwolenia wrócił z wygnania. Przeszukali mieszkanie i znaleźli Fiałkę ukrytego w śpichrzu. Wtedy Fiałko zabił siekierą pomocnika, a zranił naczelnika. Nadbiegli chłopi i zabili Fiałkę.

Paryż. W mieście Viviers (nad Rodanem, w depart. Ardèche) przyszło z okazyi usunięcia biskupa z pałacu biskupiego do wielkiej manifestacyi, w której wzięło udział około 5000 osób. — W Grenobli przyszło do bójki między katolikami a masonami. — W Bayonne musiano wyłamać bramę seminaryum, a profesorów jednego po drugim siłą wyprowadzić.

Rada państwa.

(Izba panów).

Wiedeń. Prezydent ks. Windischgraetz zarządza odczytanie poczty. Znajduje się w niej między innemi przedłożenie rządowe w sprawie *numerus clausus*.

Hr. Franciszek Thun prosi o głos w sprawie formalnej i wnosi, aby przedłożenie to przekazano bez pierwszego czytania do komisyi reformy wyborczej z poleceniem, by w ciągu 24 godzin zdała ustnie sprawę. Ponieważ zaś przedłożenie to pozostaje w ścisłym związku z 1 punktem porządku dziennego, t. j. sprawozdaniem komisyi o reformie wyborczej, przeto wnosi mówca, aby ten punkt pierwszy usunięto z porządku dziennego.

Wnioski te przyjęto jednomyślnie, poczem dokonano uzupełniających wyborów do komisyi reformy wyborczej w miejsce niektórych członków, którzy ustąpili. Wybrani zostali hr. Clam-Gallas, bar. Czedik, dr. Exner, dr. Hartel, hr. Kuenburg, radca dworu Luschin, hr. Meranu, bar. Spens-Booden, bar. Walterskirchen, dr. Wittek, hr. Auersperg-Traun.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne jutro z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie komisyi reformy wyborczej o przedłożeniu w sprawie *numerus clausus*; 2) Sprawozdanie komisyi o przedłożeniu w sprawie reformy wyborczej.

Wiedeń. Następujący członkowie komisyi reformy wyborczej Izby panów złożyli byli swe mandaty, z powodu czego były potrzebne wybory uzupełniające, których dziś dokonano: Karol ks. Auersperg, dr. Czychlarz, ks. Fürstenberg, bar. Oppenheimer, Ernest Plener, hr. Meranu, bar. Czedik, prof. Lammasch, bar. Nostiz i ks. Schönburg.

(Izba posłów).

Wiedeń. Między wniesionemi dziś interpelacyami znajdują się: interpelacya p. Breitera w sprawie wydalenia pewnego urzędnika ruchu przez stanisławowską dyrekcyę kolei państw. i w sprawie organizacyi i polepszenia bytu straży skarbowej; p. Krempy w sprawie obicia Stanisława Masina przez żandarma i zasądzenia Masina na podstawie zeznań, uzyskanych przy pomocy owego obicia.

Poseł dr. Kathrein wnosi imieniem komisyi budżetowej, aby w drodze nagłej przystąpiono do drugiego czytania prowizoryum budżetowego. Wniosek ten przyjęto, poczem p. Kathrein wygłosił referat i prosił o przyjęcie prowizoryum.

Zabrał głos p. Udrzal.

Wiedeń. Następne plenarne posiedzenie delegacyi austryackiej odbędzie się 3 stycznia w Budapeszcie. Na porządku dziennym ordinarium wojskowe.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 grudnia. J. Wolkowiecki ze Stryja. M. Malczewska z Borysławia. M. Polański z Rudnik. P. Madeyski z Gajów. J. Pawelski i E. Jahn z Dydziatycz. D. Gryziewicz z Rosyi. M. Bartuch z Frankfurtu. H. Jung z Witkowitz. E. Reper z Podola ros.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 20 grudnia. J. Zeitleben z Zahajec. O. Tausar z Bielska. B. Krasuski z Ulhówka. E. Duchnowski z Odessy. N. Wojtkowski z Zadwórza. W. Sulimirski z Borysławia. A. Waniewicze z Wołynia. B. Obfidowicze i M. Szatyński z Sanoka. J. Niesiołowski z Nieżuchowa. A. hr. Potocki z Rymanowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. S. Suski z Błańska. O. Schamann z Wiednia. S. Sroczyński z Cieszanowa. A. Koch z Darmstadtu. E. Podobiński z Rawy Ruskiej.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·25—20·35, 20·30—20·40 (spokojny). — Spirytus niezmieniony. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 20 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·88—14·90, na październik 15·46—15·48; żyto na kwiecień 13·28—13·30; owies na kwiecień 14·98—15·00. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·30—10·32. — Rzepak na sierpień 26·30—26·50. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: śnieg.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 grudnia.

Marki 117.70, renta majowa 98.90, węgierska renta koronowa 95·65, akcye: austr. zakł. kredyt. 689·60, węg. zakł. kred. 834·00, anglobanku 316·00, unionbanku 579·00, bankvereinu 560·50, länderbanku 460·00, kolei państw. 679·25, lombardy 175·00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 429·50, alpiny 630.75, Rima Muranyi 574,50, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 163.00, ruble 253.50. Usposobienie: słabsze.

5% renta rosyjska na r. 1906 84·80.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.10, takież 4% — 81.05. Listy zastawne 5% m. Warszawy — 88.96, zaś 4½% — 82.80.

Lwów 20 grudnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579·— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 565·00 do 574·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300.— do 400·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20. 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·70 do 101·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·90 do 98·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·00—99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —.—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·00—98·70, miasta Lwowa 4 proc. 95·80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·00 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.60*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,30, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5·45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11·50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4·05*, 8.35, 6.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6·85, 11.15, 6,37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3·30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

72)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Dokończenie).

— Szczera jak złoto, zaręczam.

— Przypuśćmy, że zamiar taki istnieje, ale czy długo trwać będzie?

— Mój markizie, któż nam zaręczy, jak długo sami istnieć będziemy?

— A zatem zdajemy wszystko na wolę losów i czekamy spokojnie, co nam one przyniosą.

— Nie! — przerwała hrabina poważnie. — Pragnę, aby stało się to, co się stać powinno, a nawet myślę o tem, co będzie po mojej śmierci.

Markiz spojrzał badawczo na hrabinę, ale w wyrazie jej twarzy nie mógł znaleźć żadnej zmiany.

— Ja do ostatniego tchnienia starać się będę, aby Armandowi życie uczynić znośnem... Ale po mojej śmierci?...

— Skąd ta czarna myśl, hrabino? — przerwał markiz. — Masz jeszcze przed sobą najmniej dwadzieścia lat życia...

— Ale po mojej śmierci — podjęła z naciskiem Mina, nie zważając na słowa markiza. Kto zastąpi mnie przy nim? Armand sam żyć nie potrafi. Otaczałam go najczulszą opieką, posuniętą może do przesady, pieściłam go, psułam! Któż podejmie się tego trudu, tych obowiązków, które tylko dla mnie były źródłem najwyższej rozkoszy?

Z temi słowami Mina ścisnęła silnie rękę markiza i dodała:

— Cierpienie działa powoli i niepostrzeżenie, ale zabójczo. Wierz mi, markizie, że cierpienia moje moralne i fizyczne, trwające od kilku miesięcy, są straszne. Czuję, że koniec mój jest bliski...

Markiz chciał zaprzeczyć, ale Mina spojrzała nań wzrokiem nakazującym milczenie.

— Mówię zupełnie seryo — ciągnęła dalej. — Śmierć nie przeraża mnie wcale; lękam się jedynie o tych, których tu zostawię. Wysłuchaj więc, kochany markizie, ostatniej mej woli i w danej chwili zrób z niej odpowiedni użytek. Otóż życzę sobie, aby Armand poślubił pannę Andrimont. Powiedz mu to wtedy, gdy ujrzysz go znękanym i przybitym. Niechże dowie się wówczas, że z za grobu rozkazuję mu żyć dalej, i niech się przekona, ile miłości dla niego kryło się w mojem sercu.

Markiz, zaniepokojony i wzruszony temi zagadkowemi słowami, postanowił domagać się bliższych wyjaśnień, rozprószyć zagadkowe przypuszczenia hrabiny, wykazać ich bezpodstawność i odwieść ją od powziętego zamiaru, ale Mina zmieniając nagle przedmiot rozmowy zawołała wesoło:

— Dość już tego kwilenia! mówmy o czemś weselszem! Zmudziłam cię, markizie, ale sam sobie przypisz winę, bo mimowoli może nasunąłeś mi różne smutne myśli... Co miałam powiedzieć, już powiedziałam... Teraz jednak chcę o tem zapomnieć.

Z temi słowami zaprowadziła gościa na drugą stronę pałacu, gdzie znaleźli Armanda, przy którym markiz nie mógł już, rzecz prosta, mimo najszczerszych chęci wznawiać urwanej przed chwilą rozmowy. To też przez cały wieczór pozostawał pod przygnębiającem wrażeniem słów hrabiny, jakkolwiek ta ostatnia odzyskała teraz zupełnie dawny humor i wogóle rozmawiała z niezmiernem ożywieniem. Po obiedzie usiadła przy fortepianie i cudnym swym głosem zanuciła smętną pieśń z „Safony“, pieśń, którą bohaterka śpiewa w chwili, gdy ma rzucić się w ziejącą pod jej stopami przepaść. Mina umiała wlać w nutę tej pieśni tyle uczucia, głos jej brzmiał taką bezgraniczną boleścią i rozpaczą, że słuchającym stanęły łzy w oczach. Po ukończeniu aryi rzuciwszy okiem na twarz markiza i Armanda, zaczęła żartować z ich wzruszenia i dla zatarcia wszelkich śladów smutku zagrała skocznego walca Straussa.

Przy herbacie około godziny dziesiątej służący przyniósł hrabinie na tacy depeszę, nadesłaną do pałacu z najbliższej stacyi. Mina, czytając telegram, pobladła nieco, równocześnie po ustach jej przemknął lekki uśmiech.

— Co to jest? — zapytał Armand z instynktownym niepokojem.

— Bagatelka. Krawcowa moja znalazła się w kłopocie co do fasonu sukni i nie chcąc przerywać roboty, zapytuje mnie telegraficznie co ma uczynić... Tego rodzaju depesze nie wywołują popłochu na giełdach!

Rozmawiała w dalszym ciągu swobodnie, wesoło, śmiała się, żartowała i żadna chmurka nie ukazała się już na jej czole. W trakcie tego zegar wybił godzinę jedenastą, dając znać, że czas rozejść się na spoczynek. Gdy Mina żegnała się z markizem i Armandem, wzrok jej był pogodny jak zawsze, a głos nie zdradzał najlżejszego wzruszenia. Pozwoliła odprowadzić się do swego pokoju i na dobranoc uścisnęła serdecznie dłoń starca i pocałowała męża. Następnie gdy drzwi zamykały się za nimi, usłyszeli jeszcze jak powtarzała: „Dobranoc, do jutra!“

Zaledwie jednak ujrzała się samą w pokoju, złamana i wyczerpana straszną rolą, jaką odegrała przez cały wieczór, zaszlochała głośno. Teraz już nie potrzebowała oszukiwać nikogo, była sama z sobą, i los jej był rozstrzygnięty. Otrzymała już wyrok śmierci, a wyrokiem tym była owa depesza, którą odczytała spokojnie w obecności męża i markiza i którą ściska kurczowo w swych dłoniach. Po chwili rozwinęła ją i przeczytała powtórnie, chcąc się upewnić co do jej treści. Depesza zawierała następujące słowa: „Przyjechałam do Paryża, jutro około jedenastej zrana będę w Cravant. *Lucya*“.

Zanim Lucya stanie w Cravant, Mina umrzeć musi. Było to rzeczą konieczną, nieuniknioną, nieodwołalną. Przywołanie Łucyi równało się podpisaniu sobie samej wyroku śmierci. Jedna z nich musiała być obok Armanda, ale tylko jedna, bo dla obu nie było tu miejsca. Losy tak zrządziły, że Armand, który dla Miny był wszystkiem, tylko przy boku Łucyi mógł znaleźć spokój i szczęście. Należało przeto ustąpić. Ale w miarę zbliżania się ostatecznej chwili śmiertelna obawa wkradła się do jej serca. Dusza jej była pełna hartu i umiała powziąć bohaterski zamiar, ale ciało nie mogło dotrzymać jej kroku i buntowało się przeciwko temu okrucieństwu. Ciszę komnaty przerywały rozdzierające łkania nieszczęśliwej; przygnieciona ogromem boleści, opłakiwała krwawemi łzami zawiedzione gorzko nadzieje i szczęście stracone bezpowrotnie.

Zdjęta przedśmiertną obawą szukała jakiejś pomocy, jakiegoś oparcia, ale zewsząd wyzierała pustka, blady smutek. Wówczas podniosła oczy ku niebu. I popłynęła do Pana nad Pany modlitwa cicha, gorąca. Błagała Boga, aby wybaczył tę ofiarę, a zarazem, aby dodał sił do jej spełnienia. Snadź modlitwa pokrzepiła Minę, bo gdy podnosiła się z klęczek, twarz jej wyrażała spokój i rezygnacyę.

Uporządkowała papiery i spaliła telegram, oznajmiający przyjazd panny Andrimont, przyczem nie mogła powstrzymać się od gorzkiego spostrzeżenia, że dramat, który za chwilę znajdzie tragiczne rozwiązanie, zaczął się i kończył depeszą Łucyi. Obie te maleńkie kartki rozstrzygnęły o przeznaczeniu Miny. Zbliżyła się do okna i poszukała wzrokiem okna od pokoju Armanda; okno było ciemne, jak noc, w której na wieki się pogrąży. Następnie z ciężkiem westchnieniem spoczęła na pościeli, aby zasnąć tu snem wiekuistym.

Pani de Fontenay zazwyczaj dość późno opuszczała swe apartamenta, to też panna służąca czekała i dzisiaj cierpliwie na odgłos dzwonka. Gdy jednak do godziny wpół do jedenastej nie została jeszcze wezwaną, weszła do sypialni swej pani, podniosła żaluzye i zbliżyła się do łóżka, lecz w tej samej chwili cofnęła się wstecz z okrzykiem przestrachu i zgrozy. Następnie wybiegła z pokoju i jak szalona zaczęła zawodzić głośno:

— Moja pani! Moja pani!

Markiz i Armand siedzieli w bibliotece. Usłyszawszy jakąś niezwykłą wrzawę i okrzyki rozpaczy, zerwali się z miejsca. Widok wybladłej, przerażonej służącej, urywane, bez związku słowa, któremi usiłowała objaśnić ich o tem, co się stało, kazały domyślać się nieszczęścia. Nie pytając już o nic, pobiegli do mieszkania hrabiny. Na progu sypialni zatrzymali się jak wryci: na łóżku leżała Mina nieruchoma, wyciągnięta, sztywna. Na skroniach śmierć wycisnęła już swe ślady. Zmarła miała ręce złożone jakby do modlitwy. Usta zastygły w pogodnym uśmiechu.

Armand wyrwał się z osłupienia, nie mogąc jednak pogodzić się z rzeczywistością, rzucił się na martwe ciało. Zmrożony lodowatym chłodem, cofnął się pełen zgrozy i przerażenia. W tej chwili uczuł straszną pustkę i opuszczenie, czuł się złamanym, zgubionym na wieki.

Równocześnie stanęły mu żywo przed oczami wszystkie strapienia i męczarnie, jakie dzięki jemu przeszła ta nieszczęśliwa. Szalony ból i żal owładnął całą jego istotą. „Jestem zbrodniarzem, zabiłem ją!“ — powtarzał w duszy. Ukrył twarz w dłoniach i załkał głośno. Markiz dopiero teraz pojął znaczenie ostatnich zleceń Miny; w milczeniu i ze smutkiem spoglądał na tego człowieka, który umiał opłakiwać szczerze swą ofiarę, a w swoim czasie nie miał odwagi ocalić jej. Przypomniawszy sobie jednak ostatnie słowa zmarłej, pełne miłości i pobłażania dla małżonka, zbliżył się do niego, usiłując uspokoić go i pocieszyć. Ale Armand oderwał nagle ręce od twarzy i z dzikim wyrazem w oczach skierował się ku drzwiom. Markiz poruszył się również, ale Armand zatrzymał go gestem i rzekł stłumionym głosem:

— Zostań przy niej...

— Nie! — odparł starzec — nie odstąpię cię...

— Dlaczego? Czego się lękasz?

Markiz wlepił w mówiącego przenikliwe spojrzenie i rzekł po chwili:

— Tego, czego obawiała się ona.

Armand zbladł strasznie i jakby nieprzytomny z bólu, z błędnym wzrokiem zapytał:

— Powiedziała ci więc...

— Powiedziała mi — przerwał markiz poważnie — że czuje się ciężko chorą i przewiduje rychły koniec. Zaleciła mi, abym czuwał nad tobą i oznajmił ci ostatnią jej wolę!...

— Czy przebaczyła?

— Kochała cię.

— Umarła z mojej winy! — zawołał Armand głosem wyrażającym najwyższą rozpacz. — Ja byłem jej katem. Zabiłem ją, a teraz sam, co pocznę? Była moim aniołem opiekuńczym... pozostałem sam, sam na tej ziemi!...

Przygnieciony ogromem boleści upadł na kolana. Równocześnie na dziedziniec wjechał jakiś pojazd i zatrzymał się przed oknami. Następnie w grobowej ciszy pałacu rozległ się głos, na który obaj mężczyźni zadrżeli mimowolnie.

— Gdzie hrabina? gdzie hrabina? — brzmiało niecierpliwe pytanie.

Odpowiedzi nie było.

Wkrótce markiz i Armand usłyszeli szelest lekkich kroków. Wreszcie w otwartych drzwiach stanęła Lucya. Markiz wskazał jej wzrokiem martwą Minę i hrabiego, który klęczał przy zmarłej. Łucya zbliżyła się z wyrazem cichego bólu, przeżegnała się i nie mówiąc ani słowa uklękła obok Armanda. W tej samej chwili blady promień słoneczny oświecił bladą twarz zmarłej; markizowi zdawało się, że to uśmiech ożywił jej rysy. Kto wie czy uśmiech ten nie był odblaskiem rzeczywistości; widok tych dwojga klęczących przy sobie musiał ucieszyć Minę, która jeszcze za życia pomyślała o tem, aby Lucya w stosownej chwili mogła przybyć tutaj i wrócić Armandowi życie.

K O N I E C.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.